UNIVERSITÉ DE PARIS B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA 11 Juillet 1963 — Price—Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

B.D.I.C

ZWYCIĘŻYMY

SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

Polska walcząca o wolność

Nr 28/1096 (826) CZWARTEK, 11 lipca 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

PRZED WYPRAWĄ DWU PANÓW H. DO MOSKWY

ANGLO-amerykańskie koła polityczne żyją dalej pod znakiem nadziei na pęknięcie osi Moskwa—Pekin, jak pisaliśmy na tym samym miejscu przed tygodniem. Rozmowy sowiecko-chińskie toczą się już od kilku dni, a przedstawiciele Waszyngtonu i Londynu przy Kremlu robią tak skwapliwe wysiłki śledzenia ich przebiegu, że można powiedzieć antyszambrują zamienieni w słuch pod szczelnie zamkniętymi drzwiami.

„New York Herald Tribune" dobrze oddaje ten nastrój w depeszy swego moskiewskiego korespondenta z 8 bm., która donosi: **„Zachodni dyplomaci są przekonani, że rozmowy te mają może tyle samo znaczenia dla Zachodu, co dla komunistów. Jeden z poważnych dyplomatów zachodnich powiedział, że w ciągu ostatnich sześciu tygodniach rzeczy zaczęły „trochę się poruszać" w rokowaniach między Wschodem a Zachodem i sądzi, że spowodowało to kłopoty Rosji z Chinami".**

Zainteresowane koła zachodnie nie ograniczyły się do wspomnianego antyszambrowania dyplomatów przebywających w Moskwie. Co więcej, **wysłano ponadto belgijskiego socjalistę i ministra spraw zagranicznych Spaaka,** z nieoficjalną misją do Chruszczowa. Chodziło zapewne o wyproszenie jakichś informacji albo i przekazanie nowych obietnic anglo-amerykańskich mających dodatkowo zachęcić Moskwę do zerwania z Pekinem. Biały Dom już ogłosił, że gotów jest zadowolić się sowiecką propozycją zawieszenia prób atomowych z wyjątkiem podziemnych, które wymagają — poprzednim zdaniem amerykańskim — inspekcji. Pozostaje jednak kwestia sporna połączenia takiego ewentualnego układu z paktem nieagresji między Organizacją Traktatu Półn. Atlantyckiego (NATO) a Paktem Warszawskim, co wysunął Chruszczow, ale na co Stany Zjednoczone nie wyraziły dotąd jawnej zgody.

Można podejrzewać, że Spaak — gorący zwolennik ugody z Sowietami i zaufany Waszyngtonu oraz Londynu — powiózł w tym zakresie jakieś poufne sugestie, z którymi oficjalna polityka tychże stolic nie ośmiela się jeszcze występować. Pakt taki bowiem stanowił by pośrednie uznanie dzisiejszego status quo w Europie, czyli zwierzchnictwa Rosji nad jej wschodnią połową, czego Waszyngton — co prawda głównie ze względu na Niemcy — nie chce uczynić. Ochoczą gotowość w tym kierunku objawia natomiast opinia brytyjska, której konserwatywny rząd Macmillana w skwapliwości dogadywania się z Sowietami widzi, zdaje się, ostatnią deskę swego ratunku i jedyną szansę wygrania najbliższych wyborów do parlamentu.

Wytyczne dla Harrimana i Hailshama

Wytyczne dla przedstawicieli Stanów Zjedn. i W. Brytanii na konferencję z Sowietami, która ma się rozpocząć 15 bm. w Moskwie, dla A. Harrimana i lorda Hailshama przewidują optymistycznie, że nie ograniczy się ona do swego oficjalnego celu czyli zawieszenia próbnych wybuchów nuklearnych. Ma ona być zaledwie wstępem do szerszego dogadania się z — pokłóconą tymczasem na dobre z Pekinem — Moskwą.

Prez. Kennedy zwołał na 10 bm. naradę swoich najważniejszych politycznych, wojskowych i technicznych doradców, aby — przy współudziale samego Harrimana — ustalić dla niego wiatyk na tę wyprawę po złote runo ugody z Sowietami. Po drodze delegat amerykański ma się jeszcze zatrzymać w Londynie, gdzie zostaną uzgodnione instrukcje z rządem brytyjskim, który — jak wspomnieliśmy — będzie reprezentowany w Moskwie przez lorda Hailshama. Wybór tego członka gabinetu Macmillana do rokowań moskiewskich, mających oficjalnie na celu sprawy atomowe, podyktowany został faktem, że Hailsham kieruje działem badań nuklearnych. Wobec dużych nadziei, jakie konserwatywny gabinet brytyjski przywiązuje do misji moskiewskiej i zarazem wobec tego, że lord Hailsham wymieniany jest jako możliwy kandydat na następstwo po Macmillanie, rola w rokowaniach z Sowietami mogła by powiększyć jego szanse w tym kierunku.

(Dokończenie na str. 8)

GOMUŁKA NA „XIII PLENUM" I PRYMAS POLSKI W KATEDRZE ŚW. JANA

Wystąpienie Gomułki na XIII Plenum Partii Komunistycznej w Warszawie przyniosło wyraźne tym razem zapowiedzi dalszego „obostrzenia kursu" w Polsce. Atak skierowany był przeciwko wszystkim ośrodkom, które wykazywały jakiekolwiek tendencje liberalne niezgodne ze sztywną linią sowieckiego dogmatyzmu. Zapowiedź przykręcenia śruby skierowano zarówno do rozmaitych „odchyleniowców" w łonie partii jak i przeciwko ludziom stojącym poza partią.

Najistotniejsze w przemówieniu Gomułki jest wystąpienie z namiętną krytyką i pogróżkami pod adresem Kościoła katolickiego w Polsce, zwłaszcza episkopatu. W przemówieniu Gomułka miał czelność zarzucać Prymasowi Polski, że działa niezgodnie z duchem wysiłków pokojowych Jana XXIII...

W tym samym czasie Prymas Wyszyński wracał z Conclave do Warszawy. Przyjęcie jakiego doznał świadczy dowodnie, że naród Polski od swej wierności Kościołowi odstąpić nie zamierza, gdyż w nim właśnie widzi ostoję swej nadziei i przywiązania do wolności. Prymas w kazaniu wygłoszonym 8 bm. w Katedrze św. Jana w Warszawie stanął twardo w obronie biskupów i stanowczo zaprotestował przeciwko atakom Gomułki.

W następnym numerze poświęcimy im więcej miejsca. Analizą sytuacji zajmie się w specjalnym artykule dr Stefan Mękarski.

'PODEJMIEMY DZIEŁO SOBORU POWSZECHNEGO'

POWIEDZIAŁ PAPIEŻ PAWEŁ VI W CZASIE KORONACJI

Koronacja nowego Papieża odbyła się — podobno po raz pierwszy w dziejach Kościoła — coram populo, na wolnym powietrzu, przed Bazyliką św. Piotra: niektórzy historycy twierdzą co prawda, że w roku 795 koronacja Leona III odbyła się także przed Bazyliką Konstantyniańską.

Ceremonia, która rozegrała się między frontonem Pawła V a obu skrzydłami kolumnady Berniniego nabrała jakiegoś rozmachu i majestatu nigdy nie widzianego. Plac św. Piotra i całą via della Conciliazione zalały tłumy 200 tysięczne. Delegacje 93 narodów zasiadły na trybunach, wzniesionych po obu stronach ołtarza, ustawionego pośrodku, w odległości 20 metrów od szczytu schodów. Tron papieski, oparty o kolumny frontowe Bazyliki, dominował nad wszystkim.

(Dokończenie na str. 5)

20-ta ROCZNICA ZGONU GEN. SIKORSKIEGO

SKŁADANIE WIEŃCÓW NA CMENTARZU W NEWARK

Dwudziesta rocznica zgonu gen. W. Sikorskiego była uczczona przez bardzo poważne grono zaproszonych osób, z trzema członkami Rady Trzech: gen. W. Andersem, gen. T. Bór-Komorowskim i amb. E. Raczyńskim oraz prezesem dr T. Bieleckim na czele. Wśród wypełniających salę sztandarową Instytutu Historycznego Im. Gen. W. Sikorskiego osób znajdowali się przedstawiciele wojskowości z gen. S. Kopańskim i in. oraz różnych organizacji społecznych i kulturalnych.

Zebraniu przewodniczył amb. E. Raczyński, który w zagajeniu swym przypomniał, że 20 lat upływa od katastrofy gibraltarskiej, a imię gen. Sikorskiego na trwałe zapisane zostało na kartach dziejów ojczystych, jako Premiera i Naczelnego Wodza w 2-giej wojnie światowej. Mówca wyraził żal z powodu nieobecności na tym zebraniu pani generałowej Heleny Sikorskiej.

Mjr Mieczysław Lisiewicz, pisarz oraz długoletni adiutant gen. Sikorskiego, podzielił się szeregiem wspomnień osobistych, opartych na notatkach, które wiele lat temu Generał sam przeglądał i poprawiał, a z których tylko część była dotychczas publikowana. Poprzedziły je dane o pochodzeniu rodziny Sikorskich z Łomżyńskiego i o pobycie w seminarium rzeszowskim, studiach inżynieryjnych i pracy w Strzelcu. Mówca naszkicował dalej szereg scenek z działań podczas wojny ukraińskiej i późniejszych działań przeciw bolszewikom, zamykając wspomnieniami z okresu działalności politycznej gen. Sikorskiego, po zamachu na prez. Narutowicza. Zginął w chwili, kiedy nie było jeszcze wiadomym, że polska sprawa nie zwycięży w toczącej się wojnie.

(Dokończenie na str. 5)

PROCESY OZDROWIEŃCZE W PPS

PRZED sześciu laty rozpoczęło się w Polskiej Partii Socjalistycznej na emigracji pasmo wydarzeń, które doprowadziły do jej rozbicia i osłabienia jej znaczenia i powagi. Otwarła je uchwała paryskiej sekcji PPS z dnia 19 lipca 1957, usiłująca przyswoić całej emigracyjnej organizacji PPS pogląd, iż w sytuacji zmienionej po t.zw. polskim październiku „głównym problemem walki klasy robotniczej w Polsce stało się realizowanie socjalizmu", tak jak gdyby problemy niepodległości Polski i demokracji w Polsce zostały już rozwiązane. Z tego mylnego rozpoznania sytuacji wyciągała sekcja paryska PPS równie mylny wniosek, iż wygasła możliwość kontynuowania polityki jedności narodowej, „usprawiedliwionej w czasie wojny, lecz krępującej partię i odrywającej ją od właściwych zadań walki polskiego proletariatu".

Inicjatorem tej nowej linii politycznej był p. Zygmunt Zaremba. Wprawdzie na odbytym we wrześniu 1957 ogólnym zjeździe PPS stanowisko p. Zaremby nie uzyskało większości, zwyciężyła linia polityczna p. Adama Ciołkosza — ale na posiedzeniu Rady Centralnej PPS, odbytym z końcem stycznia 1959, większością dwóch głosów przeszła uchwała o zerwaniu wszelkich powiązań z „legalizmem". Następstwem było złożenie przez p. Ciołkosza stanowiska przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego oraz szereg dalszych wstrząsów, m.in. uchwała nowej większości o wydaleniu p. Ciołkosza i jego zwolenników z szeregów partii, wystąpienie Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS ze Zjednoczenia Narodowego i przystąpienie do nowego ośrodka politycznego pod nazwą Federacji Ruchów Demokratycznych.

W tym samym czasie grupa p. Ciołkosza uznała uchwałę o jej wydaleniu z partii za sprzeczną ze statutem partyjnym i nieważną, utworzyła Centralny Komitet Odbudowy PPS i przystąpiła do samodzielnej działalności organizacyjnej i politycznej. Wzięła też udział w wyborach na Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii, a następnie weszła w skład Rady Jedności Narodowej, po czym p. Ciołkosz stanął z powrotem na czele Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego jako jej przewodniczący. W ten sposób ustabilizowały się dwie organizacje i dwa kierunki polityczne, oba powołujące się na program i na tradycję PPS.

Ostatnio zaszły w organizacji, na której czele stoją p. Zygmunt Zaremba jako przewodniczący Rady Centralnej i Artur Szewczyk jako przewodniczący CKZ PPS, silne fermenty, które doprowadziły do wyłonienia się nowej, trzeciej z rzędu organizacji PPS. W Manchester odbyła się konferencja członków PPS, która postanowiła zerwać z ośrodkiem pp. Zaremby i Szewczyka i utworzyć Polską Partię Socjalistyczną „Jedność Robotnicza", z Komitetem Wykonawczym w Londynie. Na czele Komitetu Wykonawczego stanęli pp. Zbigniew Jesiończyk-Słupnicki jako przewodniczący i Janusz Zawadzki jako sekretarz, do niedawna przewodniczący i sekretarz wielkobrytyjskiego okręgu PPS. W skład Komitetu Wykonawczego wchodzi ponadto 9 osób, reprezentujących ośrodki w Londynie, Manchester, Cardiff, Birmingham, Aylesbury i Rugley.

Nowopowstała organizacja wydała odezwę do socjalistów polskich na obczyźnie, w której wyłuszcza powody dokonanego kroku. Pierwszym z nich są łamańce ideologiczne grupy Zygmunta Zaremby, które doprowadziły „do kompletnej dezorientacji co do zamierzeń PPS na obczyźnie". Ostatnie wystąpienia tej grupy — czytamy w odezwie — budzą poważne wątpliwości, czy grupa ta może jeszcze określać się jako związana programem i statutem PPS. Mowa tu zwłaszcza o broszurze „Cel i droga". Wprawdzie broszura ta wydana została na osobistą odpowiedzialność p. Zygmunta Zaremby, ale „wystąpienie przewodniczącego Rady Centralnej nie może być zapisane na konto jakichś marginesowych wybryków. W rzeczywistości jest to ujawniony publicznie wykład celów i metod, obcych tradycji, programowi i polityce PPS". Zawarte w tej broszurze wezwanie do „zdecydowanego zerwania z czysto negatywnym stosunkiem do państwa polskiego" wprowadza w błąd. „Stosunek nasz — czytamy w odezwie PPS „Jedność Robotnicza" — do Narodu Polskiego był, jest i będzie stosunkiem pozytywnym, albowiem sami jesteśmy częścią tego Narodu, natomiast nasz stosunek do narzuconego reżimu komunistycznego, do rządu monopartyjnej dyktatury, musi być stosunkiem negatywnym. Do reżimu tego mamy tylko stosunek walki, chociaż metody tej walki muszą ulegać i ulegają zmianom w zależności od okresu i warunków chwili".

Drugą przyczyną rozłamu i powstania nowej organizacji jest przeświadczenie, że w grupie Zygmunta Zaremby nie ma ani woli ani warunków umożliwiających odbudowanie jedności ruchu socjalistycznego na emigracji. Nowa organizacja za swe najważniejsze i najpilniejsze zadanie uważa działalność w tym właśnie kierunku. „Nie chcemy i nie będziemy — czytamy w odezwie — patrzyli bezczynnie na dalszy upadek ruchu socjalistycznego na emigracji, bo by nam tego nigdy nie wybaczyły masy robotnicze w Polsce". Możliwość zbudowania trwałej i szczerej jedności widzi PPS „Jedność Robotnicza" tylko na gruncie programowym socjalizmu niepodległościowego i demokratycznego, a więc na gruncie programu PPS, z czego wynika, iż „ostrze naszej walki w obecnych warunkach kierować się musi przede wszystkim przeciwko sprawującej w Polsce władzę dyktaturze komunistycznej oraz przeciwko sowieckiemu ujarzmieniu i wyzyskowi".

Jak słychać, nowa organizacja zamierza zwrócić się do innych grup z propozycją podjęcia rozmów w sprawie zjednoczenia całego polskiego ruchu socjalistycznego na obczyźnie. W rachubę wchodzi przede wszystkim organizacja CKO PPS, na której czele stoi p. Ciołkosz. Jeśliby doszło do porozumienia się a następnie połączenia tych dwóch organizacji — układ sił uległby całkowitej przemianie. W każdym razie należy uznać wyłonienie się PPS „Jedność Robotnicza" za przejaw procesów ozdrowieńczych w łonie PPS.

(p.s.)

fraszki

ROKOWANIA ROZBROJENIOWE Z ROSJĄ

Wszystko już obgadane i postanowione:
Wszyscy razem iść będą zgodnie w jedną stronę;
Nagle Rosji delegat rzuca mimochodem:
„Jeszcze nie ustalone, czy tyłem, czy przodem?"

SPÓR O RZECZY PODSTAWOWE

Istotna Chin i Rosji zatargu przyczyna,
To różnice w liturgii świętego Lenina.
Gdyby o myśl chodziło, mogłyby się zgodzić,
Ale się nie pogodzą, gdy o słowa chodzi.

ZDROWE ROZUMOWANIE

„Uroda sama nie wystarcza" —
Powiedziała prześliczna Aniela
I bez trudu znalazła dla siebie
Bardzo bogatego przyjaciela.

CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI WILKIEM

Noga ma nogę wspierać? Cóż to za złudzenie!
Noga nogę, gdy może, kopie wprost w siedzenie.

Rawi—

PAWEŁ HĘCIAK

„POLACY WE WROCŁAWIU" (CZĘŚĆ II)

GDYBY NIE POLICJANCI UCHODŹCY ZE ŚLĄSKA

ZMASAKROWALIBY AUTORA AUDYCJI TELEWIZYJNEJ O POLSKIM WROCŁAWIU

W poprzednim artykule x) przedstawiłem otwarcie zjazdu wysiedleńców niemieckich ze Śląska, którzy w czasie Zielonych Świąt obradował w Kolonii Na otwarciu przemawiali kanclerz Adenauer i nadburmistrz zachodniego Berlina. Willi Brandt a w kościele w czasie Mszy św. ks. kard. Frings. W niniejszym artykule omawiam prowokacyjne przemówienie ministra bońskiego dla spraw uchodźczych, Schellhausa i przebieg awantury w czasie której grożono pobiciem red. Jürgen Neven-Du Mont, autora słynnej audycji telewizyjnej w radio w Hamburgu p.t. „Polacy we Wrocławiu".

•

JAK już wspomnieliśmy przemawiał także minister dla spraw ogólnoniemieckich, Barzel, wołając że jest rzeczą nieludzką nie pozwalać ludziom mieszkać w ich własnej ojczyźnie. Ci „ludzie" to oczywiście uchodźcy niemieccy, którzy w wielkim stopniu sami z tej „ojczyzny uciekli" a tą „ojczyzną" to oczywiście nasze ziemie zachodnie. Wstępem do pogodzenia się ze Wschodem — mówił Barzel — to przyznanie prawa samostanowienia Niemcom w Niemczech wschodnich. „Ale to nie wszystko: „Niemcy nie kończą się na Odrze i Nysie" — wołał Barzel do Ślązaków zebranych w Kolonii — a co potwierdza sprawozdawca niemieckiego dziennika „Deutsche Zeitung".

Takie odezwanie się wybitnego członka rządu niemieckiego jest jawnym wezwaniem do odwetu. Nie pomogą tu żadne zaprzeczenia.

Lecz szczytem wszystkiego było wystąpienie Schellhausa, ministra dla spraw uchodźców w Dolnej Saksonii. Jak pamiętamy kanclerz Adenauer mówił spokojnie, nie budziło zastrzeżeń kazanie ks. kardynała Fringsa, ale już Brandt znalazł sformułowanie, którego nie rychło zapomnimy. Lecz szczytem wszystkiego było judzące przemówienie Schellhausa, zakończone kompromitującą awanturą. „W hańbiącej formie nadużyto środka komunikacyjnego — wołał Schellhaus. Audycja „Polacy we Wrocławiu" nie była niczym innym jak tylko zestawieniem tendencyjnych półprawd... kłamstw... tchórzliwych i niebezpiecznych kłamstw".

I tu może lepiej będzie oddać głos znanemu dziennikowi niemieckiemu z Hamburga „Die Welt" z dn. 10. czerwca. Obecny na kolońskim zjeździe Wolfgang Hohmeyer w artykule p.t.: „Awantury w Kolonii — gniew Ślązaków" pisze m.in.:

„Ton przemówienia (Schellhausa) podobał się 100.000 masie słuchaczy, która bez większego zainteresowania wewnętrznego słuchała umiarkowanych przemówień Adenauera i Brandta... Schellhaus porwał za sobą masy słuchaczy. Celem jego ataku stał się Jürgen Neven-Du Mont. Samo wymówienie jego nazwiska wystarczało, aby wyprowadzić tłum z równowagi.

„Ponieważ telewizja jest instytucją publiczno-prawną — wołał dalej Schellhaus — i ma pozycję monopolową, winna przestrzegać moralnej zasady by być obiektywną i służyć wyłącznie prawdzie". I wtedy właśnie Ślązacy odkryli, że ich nowy wróg numer jeden, Du Mont, miał tę „nieprzyzwoitą bezczelność" by odważyć się przybyć do jaskini lwa. Stał on zaledwie 10 metrów od trybuny mówcy spokojnie na podniesieniu wybudowanym dla kamery telewizyjnej i słyszał ten wydany na siebie wyrok potępienia.

Z tłumu rozległy się wycia w rodzaju: „Pfui, pfui, pfui", „Wyrzucić go, wyrzucić go!". A jakiś młodzieniec zawołał: „Jeśli chcesz mieć wolny Śląsk to może to być tylko Śląsk niemiecki!... Chodź z nami na ulicę, jeśli twoja głupota każe ci rezygnować ze Śląska, i bierz poważnie to do czego się przyznajesz". Neven-Du Mont, człowiek, który chciał swoją audycją mówić o niemieckich ziemiach wschodnich bez emocji i uczuć, stał się nagle pożądaną ofiarą: że jest komunistą, którego trzeba natychmiast zabić, a właściwie że jest prawdziwym Polakiem — pisze dalej sprawozdawca niemiecki.

A pogląd taki nie był wypowiedziany przez kilku podnieconych uczestników zjazdu, podzielały go najwyższe czynniki, albowiem na honorowej trybunie znajdował się rozwinięty transparent z napisem w języku polskim: „Dzień dobry Panie Neven-Du Mont, Zawsze wasz Gomułka" (zachowuję pisownię niem. sprawozdawcy—uw. p.h.). A inny transparent głosił: „Śląsk należy do nas a nie do polskich dzieci". A gdy Schellhaus zacytował słowa marszałka Piłsudskiego, który kiedyś powiedział że „ziemia należy do tego kto ją pierwszy pługiem zorał" — ludzie stracili panowanie nad sobą — pisze Hohmeyer.

Podniosły się w górę zwinięte pięści w stronę trybuny telewizyjnej na której stał Neven-Du Mont. W każdej chwili mógł nań ruszyć szturm.... Podniecone krzyki jak „Zabić!", „Świnia komunistyczna!", „Pies polski!" — oto co się rozgrywało w ciągu kilku minut o stóp honorowej trybuny na której zasiadali wybitni goście. Pojawiło się kilkunastu policjantów, którzy wzięli pod opiekę dziennikarza telewizyjnego, którego razem z jego współpracownikami zaproszono na ten zjazd oficjalnie. Około 80 m od trybuny stało auto policyjne, które zabrało rozwydrzonym tłumom ofiarę".

Tyle niemiecki sprawozdawca.

Jak widzimy sytuacja była tak napięta, że odważnemu i uczciwemu sprawozdawcy groziła niemal śmierć z rąk rozwydrzonego tłumu. Tej sceny nie zapomnimy tak szybko. Jest ona jeszcze jednym dowodem, jak nie wiele potrzeba by rozniecić najniższe instynkta tłumu niemieckiego, obojętnie czy to są uchodźcy czy tubylcy. Budzić to musi głęboki niepokój. Bo wystarczy kilku demagogów, kilku nieodpowiedzialnych mówców wiecowych, aby rozpalić wyobraźnię słuchaczy, którzy ślepo pójdą za swoimi nowymi „führerami". I jak tu wierzyć wszystkim zapewnieniom, że nie szuka się odwetu, że szuka się z Polską „pokojowego" załatwienia problemów spornych? Cóż znaczy powoływanie się na „Kartę Uchodźcy" w której wyrzekają się zemsty, kiedy to wszystko są tylko pozory. Nawet w czasie pobytu prez. Kennedy widoczne były transparenty z napisami: „Trzy części — nigdy!". Nie chodzi tu więc o t.zw. zjednoczenie Niemiec zachodnich z ziemiami tworzącymi komunistyczną Niemiecką Republikę Ludową, tu chodzi także o odebranie Polsce jej ziem zachodnich i co do tego nie powinniśmy mieć żadnych złudzeń. Dlatego nie łudźmy się zmianą opinii niemieckiej w tej sprawie, bo jeśli nawet zjawiają się takie głosy propolskie (a nie wątpię że takie są), to są to tylko głosy bardzo wyjątkowe. Tych głosów jest wciąż jeszcze za mało. Winę za ten stan rzeczy ponosi także kanclerz Adenauer, który nigdy wyraźnie nie sprecyzował w tej sprawie swego stanowiska.

„ROZPALONE PIEKŁO CZAROWNIC"

Dlatego z największą satysfakcją oglądałem w dniu 24 czerwca w audycji telewizyjnej BBC w t.zw „Panoramie" poświęconej wizycie prezydenta Kennedy'ego w Niemczech i aktualnym z tej okazji problemom niemieckim — a mianowicie ten fragment w którym mowa o ziemiach zachodnich a w szczególności o Wrocławiu. Znakomity autor tej stałej, cotygodniowej audycji, Richard Dimbleby, wykazał na podstawie ankiety, jak w uderzającym stopniu wzrastają apetyty niemieckie do utraconych ziem wschodnich. Zaledwie 26 procent wypowiedziało się za oddaniem tych ziem Polsce, 24 procent było obojętnych a aż 50 procent przeciwnych. Pokazano także Wrocław, ten „kompletnie odnowiony" (completly restored) Wrocław, założony przez Polaków (jak słusznie podkreślił Dimbleby), a później będący we władaniu niemieckim. Lecz dziś miasto to żyje swoim, polskim życiem. Choć przed wojną Wrocław liczył 600.000 ludności a dziś tylko 450.000, to niemniej z tej liczby aż połowa urodziła się w powojennym polskim Wrocławiu w którym kwitnie życie kulturalne, sztuki, a młodzież tańczy twista, zaś kościoły są przepełnione „w tym najbardziej katolickim kraju na świecie" — jak mówił Dimbleby.

Pokazał Dimbleby jeszcze jedną ważną scenę: oto tłumy niemieckich Wrocławian wiwatujących, szalejących, wyjących, wyciągających ręce w stronę goszczącego w tym mieście Hitlera. Były kobiety, dzieci, była młodzież i starsi. Zawsze należy się lękać Niemców rozfanatyzowanych. Dziś nikt nie chce sobie tych scen przypomnieć, a przecież nie komu innemu jak właśnie Hitlerowi niemieccy Wrocławianie zawdzięczają, iż miasto ich zostało obrócone w perzynę. Że znalazło się ono później w rękach polskich, że odbudowali je Polacy — tym gorzej dla Polaków — wołają nieodpowiedzialni przywódcy uchodźców.

A mimo to uchodźcy niemieccy woleliby — wbrew tym rzucającym się w oczy dowodom: odnowionym (choć nie w zupełności) murom — widzieć nadal całe miasto w gruzach, ruinach, w nędzy. Potwierdziła „Panoroma" londyńska milionom widzom to co w pierwszych dniach maja pokazał widzom niemieckim Neven-Du Mont.

Trzeba jednak obiektywnie przyznać, że — poza nielicznymi wyjątkami — prasa zachodnio-niemiecka potępiła ekscesy kolońskie i w ostry sposób odcięła się od polityki odwetu przywódców uchodźców niemieckich i od dwuznacznych wypowiedzi przywódców niemieckiego życia politycznego. Oto kilka głosów:

Znany tygodnik „Die Zeit" pisze w artykule p.t.: „Polityka pięści" (14, 6. b.r.):

„Jeśli w polityce podnosi się pięści to od terroru dzieli tylko krok. To co ubiegłej niedzieli wydarzyło się w Kolonii na ogólno-niemieckim zjeździe śląskich ziomkostw określa się jako „incydent". Czyżby to tylko był „incydent?". Gdyby na pomoc nie przybiegli policjanci kolońscy (którzy zresztą także oberwali kilka sińców pod oczami), mogłoby się łatwo wydarzyć, że motłoch, podjudzony przemówieniami funkcjonariuszy, stratowałby na śmierć głównego reportera telewizji i radia niemieckiego Jürgen Neven-Du Mont — i to na oczach Konrada Adenauera i Willy Brandta.

... Między kanclerzem i kandydatem na kanclerza siedział Erich Schellhaus, człowiek, który w ubiegłym roku żądał, że należy ukarać — jako zdrajców — więzieniem albo ciężkim więzieniem tych wszystkich, którzy mówią o rezygnacji na wschodzie. Wtedy był Schellhaus jeszcze dolnosaksońskim ministrem uchodźców, dziś jest „tylko" przewodniczącym ziomkostwa śląskiego na całe Niemcy.

I oto powtórzyło się stare, niegodne widowisko: wstrząśnięta emocją masa, ślepa, rozgniewana, i zawiedziona masa, której od zbyt dawna obiecuje się to czego nie można dać — ta masa krzyczała za kozłem ofiarnym. I tego kozła ofiarnego podrzucił jej „czynny demokrata" Schellhaus.

... Pasja i nienawiść wydały szybko wyrok: nie rzeczywistość jest winna. lecz ten kto ją pokazał.

... już kiedyś — kończy tygodnik hamburski — nastawiono w Niemczech naród na kozłów ofiarnych. Rezultatem tego była „noc krystaliczna" (w której mordowano Żydów — przyp. p.h.). A później nikt się do tego nie przyznawał..."

„Süddeutsche Zeitung" (11.6.) w notatce redakcyjnej pisze m.in.:

„Na zjeździe zapanowały emocje dość niskiej natury. ... Gdy dolnosaksoński minister dla spraw uchodźczych Schellhaus odpowiednio scharakteryzował audycję telewizyjną, otworzył tym samym wentyle dla bardzo niemiłych i niechrześcijańskich uczuć na tle polskiej odbudowy: reporter mógł ujść cało z tego rozpalonego piekła czarownic jedynie przy pomocy policji. Osoby, które protestowały przeciwko wypowiedziom Schellhausa, zostały przez policję wyprowadzone ze sali. Mało popularne pojęcie „areszt ochronny" zostało na nowo zastosowane...

Smutne widowisko, które rozegrało się w Zielone Święta nad pięknym Renem wykazało na nowo, co tu się rozumie pod pojęciem politycznej tolerancji: kto nie podziela naszego poglądu tego należy wyrzucić... Kilku podżegaczy wystarczy, by argumentom nadać kształt gotowej do uderzenia pięści".

(Dokończenie nastąpi)

x) p. „Orzeł Biały-Syrena" z dnia 4 lipca br. nr. 27/1095.

SZKOCJA

OBRADY KOMBATANTÓW W EDYNBURGU

Koło SPK Nr 25 w Edynburgu, najsilniejsza organizacja na tym tym terenie, odbyło swoje doroczne walne zebranie przy rekordowym udziale członków. Na dużą frekwencję w walnym zebraniu wpłynęły krążące po Edynburgu pogłoski na temat mających nastąpić dużych zmianach personalnych we władzach Koła. Prowadzenie obrad walnego zebrania powierzono p. Stanisławowi Majowi, a prowadzenie protokółu — p. J. Mirczyńskiemu. Cały przebieg zebrania był jednak nad wyraz spokojny, harmonijny, a prowadzone dyskusje utrzymane były na wysokim poziomie.

Walne zebranie po wysłuchaniu sprawozdań Zarządu i Komisji Rewizyjnej, przyjęło je do zatwierdzającej wiadomości i jednomyślnie udzieliło Zarzadowi absolutorium.

Do zapowiadanych zmian personalnych w Zarządzie Koła nie doszło, co dla łaknących sensacji było niewątpliwie dużym rozczarowaniem. Zarząd został wybrany w składzie, z nieznacznymi zmianami, z roku poprzedniego. W skład Zarządu weszli: prezes — dr St. Mglej, członkowie — Wanda Laxowa, dr M. Zajączkowski, Wł. Nowosielski, W. Organistka, J. Klawitter, J. Rej, J. Mirczyński, P. Kulczycki, H. Gołąbek i W. Łubieński. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: J. Bełtowski, major S. Szartowski i mgr J. Kruk-Wantuch. Do sadu Koleżeńskiego powołano: Leszek Gruszecki (przewodniczący), płk Z. Łojko, M. Długołęcki, W. Turski, M. Paleolog. Jako delegaci Koła na zjazd Oddziału SPK w Londynie zostali wybrani: dr S. Mglej i S. Maj.

Bardzo ożywiona dyskusja wyłoniła się nad sprawą ponownego przystąpienia Koła do Rady Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu. Po przeszło godzinnej debacie nad tą sprawą, walne zebranie zdecydowało, że Koło winno do Rady przystąpić i powołało delegatów do Rady: dra S. Mgleja i płk Z. Łojko.

Koło SPK, uznając pracę Sekcji Charytatywnej Polskiej Akcji Katolickiej za bardzo pożyteczną, stale okazywało Sekcji poważną pomoc finansową. Dało temu wyraz i walne zebranie, które z okazji 10-lecia działalności Sekcji Charytatywnej uchwaliło podziękowanie dla Sekcji następującej treści: „Walne zebranie wyraża podziękowanie Sekcji Charytatywnej Polskiej Akcji Katolickiej za zastosowanie w praktyce swej pracy chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego. Walne zebranie życzy Sekcji dalszej owocnej pracy".

Najwięcej jednak uwagi walne zebranie poświęciło sprawom gospodarczym Koła, które bynajmniej źle się nie przedstawiają, choć mogły by być lepsze. Dla drobiazgowego rozważenia wszystkich spraw gospodarczych walne zebranie powołało Komisję Specjalną, w skład której weszli ludzie, którzy w sprawach gospodarczych mają coś do powiedzenia, a mianowicie: płk Z. Łojko, dr M. Zajączkowski, dr St. Mglej, S. Maj, J. Bełtowski, inż. Jędrosz, M. Paleolog, L. Gruszecki i ppłk Morbitzer. Po zakończeniu swej pracy Komisja ta przedłoży odpowiednie wnioski na nadzwyczajnym walnym zebraniu, które specjalnie w tym celu zostanie zwołane.

(B)

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TAZAB TRAVEL LTD
273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W.5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

EMERYK CZAPSKI

Ś.P. IZABELLA Z HR. POTOCKICH HR. KRASIŃSKA

Już minęły miesiące od chwili gdy grono bliskich odprowadzało trumnę ś.p. Izabelli z Potockich Krasińskiej na cmentarz w Montrésor w południowo-zachodniej Francji.

Izabela Krasińska była córką Namiestnika Andrzeja Potockiego i Krystyny z Tyszkiewiczów. Młodość jej przeszła pomiędzy pałacem Krzeszowickim a sławną kamienicą „Pod Baranami" w Krakowie, na uczeniu się tego co się zwało prowadzeniem domu i gospodarstwa. Od ślubu przebywała z mężem Franciszkiem Krasińskim w Sterdyni pod Grodnem albo w Warszawie, wychowując dwóch synów i dwie córki, dzieląc czas swój między opieką nad dziećmi, ich wychowaniem, licznymi zajęciami związanymi z gospodarstwem we dworze, roztaczaniem opieki, pomocy wśród miejskiej ludności i utrzymywaniem stosunków z liczną, bliższą i dalszą rodzina.

Wybuch wojny 1939 roku zmienił całkowicie warunki życia ś.p. Zmarłej. Nastąpiły lata tułaczki, pobytu w obcych krajach, daleko od ziemi rodzinnej, nie pod własnym dachem, wśród nieraz przyjaznych, lecz obcych ludzi, w trosce o chleb powszedni. Tragedia Ojczyzny przejmowała rodzinę ś.p. Zmarłej, tak jak całą grupę rodaków, których losy wojenne skierowały na obczyznę. Starszy syn Adam Krasiński w wieku lat 18-tu już w grudniu 1939 roku zgłosił się do wojska polskiego we Francji, służył w brygadzie gen. Maczka, a następnie w Anglii i w maju roku 1944 zrzucony został jako spadochroniarz do Polski. Brał udział w walkach Armii Krajowej przeciw Niemcom. Został aresztowany 1944 roku przez władze sowieckie i wywieziony w głąb Związku Sowieckiego. Ślad po nim zaginął... Młodszy syn Jan przedostał się z Francji przez Hiszpanię do Anglii i tam wstąpił do wojska polskiego i pozostał w nim do końca wojny. Ale nie tylko młodzi Krasińscy tak chlubnie wypełniali swój obowiązek wobec Ojczyzny: pani i panny Krasińskie zgłosiły się do pracy w polskich organizacjach i wzięły czynny udział w ruchu oporu we Francji. Ś.p. Izabella Krasińska najpierw prowadziła schroniska polskie w Salies du Salat, a następnie w Hyères, potem w roku 1941, została wyznaczona do prowadzenia paczkarni wysyłającej paczki do obozów jenieckich w których więzieni byli Polacy. Najpierw pracowała w Lyonie. Organizacja ta była nieoficjalnym Polskim Czerwonym Krzyżem a nosiła nazwę Groupement d'Assistance aux Polonais en France. Wrodzona dokładność i solidność spowodowały, iż Izabelli Krasińskiej powierzono w roku 1943 rozprowadzenie pieniędzy przesyłanych dla ośrodków polskich we Francji. Tak ona jak i jej córki, Jadwiga i Izabella, za czynny udział w ruchu oporu zostały odznaczone, przy czym w motywach nadania Złotego Krzyża Zasługi z mieczami ś.p. Azabelli Krasińskiej czytamy: „za działalność w obliczu nieprzyjaciela". I matka i córki były ogromnie narażone w okresie hitlerowskiej okupacji Francji.

Po uwolnieniu Francji i odtworzeniu Polskiego Czerwonego Krzyża, mimo nadwyrężonego zdrowia, Izabella Krasińska pracowała w dziale Opieki Społecznej. Przejęcie PCK przez uznane przez Francję władze reżimowe spowodowały usunięcie dawnych pracowników i likwidację tej działalności.

Ostatnie lata życia ś.p. Zmrałej były dla Niej bardzo ciężkie. Pogarszający się stan zdrowia uniemożliwiał pracę. Myśli skierowywały się coraz częściej do dalekich, ukochanych stron, a w szczególności ciągle wracały wspomnienia o zaginionym synie Adamie. Starania związane z poszukiwaniami nie dawały żadnych rezultatów. Choroba stawała się coraz uciążliwszą, zmiana miejsca pobytu także nie przynosiła ulgi. Ale nigdy się nie słyszało słowa skargi, słowa narzekania. Uprzejma i miła dla każdego z którym rozmawiała, interesująca się wszystkim, pogodna i spokojna, nie utrudniała życia innym a swe cierpienia, tak moralne jak fizyczne, wyrażała w gorącej modlitwie. Umarła po ciężkich cierpieniach w Paryżu 4-go listopada 1962 roku. Wzorowa córka, żona i matka, wzorowa patriotka polska służyć może przykładem wielkich i szczytnych tradycji.

B.D.I.C

Z RYNKU WYDAWNICZEGO

O życiu Polaków w Yorkshire

Nakładem i staraniem tygodnika „Orła Białego" w Londynie — a pod redakcją Tadeusza Podgórskiego z Bradford — ukazała się na polskim rynku wydawniczym — nie pismo — a broszura „poświęcona przeglądowi życia społecznego, kulturalnego, gospodarczego Polaków w Yorkshire". Jest to chyba pierwsze tego rodzaju wydawnictwo, które na przeszło 30 stronach daje niezmiernie szeroki obraz życia tych Polaków, którzy po wojnie, świadomie czy drogą zwykłego przypadku, osiedlili się w tej dość daleko od Londynu położonej części Anglii, stwarzając tam niezmiernie czynny i barwny ośrodek polski. Nie wiem komu dać pierwszeństwo — Polakom w Manchester czy Polakom w Bradford — faktem jednak jest, że w tamtej części Anglii powstały dwa wielkie ośrodki polskie, które poszczycić się mogą poważnymi osiągnięciami na każdym chyba polu. Te dwa ośrodki niewątpliwie przodują polskiemu życiu społecznemu a kto chciałby się o tym więcej i dokładniej dowiedzieć, winien wziąć do ręki tę broszurę ilustrowaną 13 zdjęciami, zawierającą wiele nazwisk, i tych czołowych i tych skromniejszych, działaczy społecznych, którzy znajdują zawsze tyle wolnego czasu, by móc się poświęcić pracy społecznej. Ta skromna broszura stanowić będzie cenny dokument naszego życia w Yorkshire i aż nasuwa się myśl, by wszystkie hrabstwa w których mieszkają Polacy mogły któregoś dnia wydać podobne broszury. Mielibyśmy wtedy dość pełny obraz naszego polskiego rozsiedlenia w W. Brytanii, choć dokładne opracowanie tego zagadnienia jest chyba niemożliwe.

Trzeba przyznać, że red. Podgórski podjął się wielkiego trudu i nie tylko że zebrał te liczne wiadomości, ale chyba cały swój rejon w którym mieszka i w którym jest świetnie „oblatany" — jeśli wolno tak powiedzieć — zna jak mało kto z Bradfordu i jego okolic. Opisany jest nie tylko Bradford, ale dobrze ponad 10 innych pobliskich miejscowości w których żyją Polacy, w których się spotykają, w których odbywają się polskie imprezy narodowe, zebrania, polskie nabożeństwa. Myślę, że Polacy z Bradfordu i okolic z wdzięcznością wezmą tę broszurę do ręki, gdyż pozwoli ona zapoznać się nie tylko z osiągnięciami własnego ośrodka, lecz również z tymi niezliczonymi działaczami — Polakami i Polkami — których nazwiska niejednokrotnie się powtarzają a którzy stanowią duszę polskiego Yorkshire.

Autorów tej broszury jest wielu. Pierwszym jest płk E. Kozakiewicz, który poświęcił serdeczne wspomnienie gen. Bronisławowi T. Rakowskiemu, b. dowódcy 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej. Gen. Rakowski właśnie w Yorkshire zakładał zręby pod polskie osiedlenie. I jak pisze E. Kozakiewicz o swoim b. dowódcy, zmarłemu w Argentynie: „Pod maską szorstkości biło czułe i przyjazne dla każdego serce".

Henryk Lipiński przedstawia rozwój pracy religijno- społecznej w parafiach polskich w Yorkshire, gdzie dziekanem dziekantu polskiego jest od samego początku powszechnie znany i wielką popularnością się cieszący ks. kan. Henryk Czorny z Leeds. T. Podgórski pisze — między innymi — o „młodzieży gimnazjalnej i problemie szkoły polskiej" w Yorkshire, Weronika Kustanowiczowa o „serdecznej służbie", którą wykonują panie pracujące w polskich organizacjach społecznych. Niektórzy autorzy ukrywają się za „literkami", jak np. „T.J." pisze o „Kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Huddersfield" i o „Polskim centrum katolickim w Sheffield", o życiu politycznym w hrabstwie Yorkshire pisze „S.O." a „J.M.S." poświęcił słusznie serdeczne słowa zmarłemu i tak zasłużonemu dyrygentowi chóru PPKS „Varsovia" Edwardowi Bębenowi. F.E. Hałuszczak wspomina dawne czasy spędzone na „nieludzkiej ziemi", gdy dnia 1 października 1941 powołany został do życia 6 Dywizyjny Batalion „Dzieci Lwowskich". Jest także artykuł o sporcie (pisze „Pezet") a potem następuje cykl reportaży i notatek i życiu polskim w poszczególnych ośrodkach — wszystkie chyba pióra najlepszego znawcy tamtych polskich stron — Tadeusza Podgórskiego: Bradford, Leeds, Huddersfield, Sheffield, Halifax, Rotherham, Doncaster, Dewsbury, Keighley, Middlesborough, Hull, Castleford, Barnsley. Red. T. Podgórski napisał także artykuł p.t. „Nasz emigracyjny rodowód — uwagi o charakterze i formach osiedlenia polskiego w Yorkshire".

Oczywiście nie są to jakieś studia socjologiczne, nie są to także historie pogłębione, zawierające dokładne opisy powstania poszczególnych organizacji i co przez te całe lata robiły, co osiągnęły. Nie są i nie miały być. Są to natomiast sumienne kroniki roczne jednego z najciekawszych „polskich hrabstw" na tej wyspie w którym powstał odrębny, samodzielny i bardzo ambitny ośrodek polski, nie oglądający się i nie liczący na Londyn, choć z nim współpracuje w zakresie co ważniejszych spraw ogólno-polskich, ośrodek w którym parafie, SPK i szkoły sobotnie stanowią — rdzeń dokoła którego skupiają się tysiące Polaków. Warto tam nieraz wyjechać, by bliżej zetknąć się z tymi działaczami. Ilekroć tam jestem wywożę zawsze najlepsze wspomnienia: w Yorkshire bowiem żyją tysiące Polaków zajętych nie tylko codzienną troską o chleb i utrzymanie rodziny, ale również tysiące Polaków dla których sprawa polska — mimo coraz liczniejszych trudności i mimo tak długiego upływu czasu — stanowi i stanowić będzie zawsze najważniejsze zagadnienie.

(p. h.)

*) „Nasze życie w Yorkshire 1963" — cena 4 szylingi — adres redakcji i administracji: T. Podgórski, 19, Park View Road, Bradford 9.

●

BIULETYN KOŁA LWOWIAN

Nowy numer Biuletynu Koła Lwowian, No. 1 (4), rok III, to znowu kilkodziesięciostronicowa broszura z ilustracjami i ozdobną okładką, zawierająca bogaty materiał dokumentacyjny i artykułowy, związany z historią i dniem dzisiejszym lwiego grodu.

Na wstępie czytamy wiersz M. Hemara i teksty przemówień pp. płk. S. Kuniczaka, prez. dr S. Ostrowskiego, płk. dr T. Felsztyna i mgr. A. Treszki, wygłoszonych na obchodzie Obrony Lwowa w roku 1962 oraz charakterystyczne zestawienie korespondencji, jaka się z tej okazji na temat sprawy przemilczania sprawy Lwowa w prasie rozwinęła. Na drugą część składają się artykuły i wiersze, w czym dr S. Biegańskiego „Udział Lwowa w Powstaniu 1863/4", relacja płk. K. Ryzińskiego, jako szefa sztabu obrony Lwowa w 1939 r. p.t. „Trudna decyzja: komu oddać miasto?", J. Mińskiego „Wspomnienia z Rozgłośni Lwowskiej", S. Kunikowskiego wiersz „Wspomnienie", S. Legeżyńskiego „Lwów — miasto zieleni", M. Gramskiego „Dawidowa zemsta", Rymwida zarys świetnych dziejów i obecnego, smutnego losu Panoramy Racławickiej, dalej sprawy ukraińskie i notatka o męczeństwie Lwowskiego Metropolity Grecko-katolickiego, arcybiskupa Józefa Slipyja.

W dziale interesujących a czasem smutnych wiadomości o Lwowie czytamy, jak bolszewicy pozmieniali nazwy miasteczek wsch. małopolskich czy ulic Lwowa, aby stopniowo zacierać polski charakter kraju. Fragment planu naszego miasta z roku 1931, przedrukowany w Biuletynie, przypomina, że Koło Lwowian wydało ten plan, radośnie przyjęty i poszukiwany przez licznych Lwowian.

Kronika organizacyjna Koła m.in. zawiera apel o składki na pamiątkową tablicę ku czci Obrońców Lwowa, która ma być wmurowana w londyńskim kościele polskim św. Andrzeja Boboli 24 listopada 1963. Liczne, niestety, nekrologi zmarłych ostatnio Lwowian, zamykają część końcową wydawnictwa. (a)

CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

STOWARZYSZENIE LOTNIKÓW POLSKICH DOMAGA SIĘ

Wspólnej akcji w sprawie młodzieży emigracyjnej

Doroczne Walne Zebranie Stowarzyszenia Lotników Polskich w Londynie odbyło się w sali posiedzeń Domu Lotnika przy licznym udziale delegatów z Anglii i z poza tej wyspy. Zebranie odbyło się w sobotę, dnia 29 czerwca a otwarcia dokonał płk dypl. J. Gabszewicz — wiceprezes SLP. Płk pil. Gabszewicz powitał gości: gen. K. Wiśniowskiego — reprezentującego Koła Oddziałowe, płk. dypl. K. Ziemskiego — prezesa Zarządu Głównego SPK Federacja Światowa, P. Hęciaka — prezesa Zjednoczenia Polskiego, S. Soboniewskiego — prezesa Oddziału SPK W. Brytania oraz delegatów.

„Stowarzyszenie nasze — mówił płk. Gabszewicz — już 2-gi rok z rzędu zaprasza do naszej siedziby reprezentantów bratnich organizacji w dniu dorocznego Zjazdu, a ściślej mówiąc Walnego Zebrania, które jest najwyższą władzą w Stowarzyszeniu. Toteż dziękuję naszym gościom za to, że i w tym roku zechcieli nam również poświęcić trochę czasu.

Fakt, że Panowie są w tej chwili razem z nami ma, naturalnie, swą wymowe. Niezależnie bowiem od naszych wewnętrznych spraw, o których radzić będziemy nieco później, są sprawy które są wspólne czy bliskie nam wszystkim i o które wszyscy jednakowo dbać musimy. Dlatego też współpraca z Organizacjami Kombatanckimi i ze Zjednoczeniem Polskim jest rzeczą bardzo ważną. A warto w tym miejscu podkreślić, że organizacje nasze mogą się szczycić tym, że tak jak wiązała je jedna idea i jeden cel w czasie wojny, tak też i obecnie panuje wśród nas szczera i prawdziwa jedność, a choć mamy oddzielne i samodzielne trzony organizacyjne, to w całości, wraz ze Zjednoczeniem Polskim, tworzymy znaczną siłę moralną, która wywodzi się z wielu sławnych bitew na ziemi, na morzu i w powietrzu oraz teraz — już znaczną siłę materialną, którą wypracowaliśmy w latach powojennych.

Powojenna polityka możnych tego świata zamknęła nam powrót do naszej pięknej ojczyzny, ale możemy o sobie powiedzieć, że droga po której kroczymy, być może jeszcze długa, ale niemniej — wiedzie ku niepodległości Polski. Toteż i nadal czynić musimy co leży w naszej mocy, by krzywdy wyrządzone narodowi polskiemu zostały naprawione . . .

Nasze Stowarzyszenie jest organizacją dobroczynną i swe wysiłki musi koncentrować w pierwszym rzędzie na udzielanie pomocy lotnikom i ich rodzinom, a trzeba pamiętać, że pomoc ta musi być wszechstronna a więc obejmować zakres nie tylko doradczy, ale prawdziwie opiekuńczy łącznie z pomocą finansową. Panowie zdają sobie sprawę, że choćby z uwagi na nasz wiek mnożą się potrzeby, którym musimy sprostać . . . Świadczymy, jak wszyscy, na ogólne cele, a w pierwszym rzędzie właśnie **na młodzież.** Ciągle nam się wydaje jednak, że pod tym względem wysiłek jest za mały w stosunku do wielkości zagadnienia. Dlatego cieszyłbym się bardzo, gdyby owocem naszego dzisiejszego zebrania była już w najbliższej przyszłości jakaś nasza **wspólna myśl, a później wspólna akcja, dotycząca polskiej młodzieży na uchodźstwie.** Jestem przekonany, że jeżeli wypracujemy wspólnie dobry plan, to napewne nie będziemy żałować, w miarę naszych możliwości, środków pieniężnych na realizowanie takiego planu.

Pragnę jeszcze podkreślić, że nadal spotykaliśmy się w naszej pracy z pełną życzliwością i poparciem polskiego społeczeństwa, za co jesteśmy szczerze wdzięczni. Trzeba także przyznać, że społeczeństwo brytyjskie, jego władze i instytucje nie zapomniały dotąd udziału lotników polskich w obronie tej wyspy i w dalszym wysiłku wojennym. Właśnie w tej chwili trwa Tydzień Lotnika Polskiego i jestem pewien, że tak jak w ub. latach, to i w tym roku płynąć będą zewsząd dary, które ułatwią nam realizowanie naszych zadań w przyszłości. Miarą stosunku władz brytyjskich do naszego Stowarzyszenia była decyzja Ministerstwa Lotnictwa zezwalająca na **oświetlenie Pomnika w Northolt,** a zarazem decyzja władz samorządowych przyjmująca na siebie wszelkie koszta w tej sprawie. Niedawno wreszcie inne Ministerstwo przyznało nam na zawsze prawo użytkowania Domu w którym znajdujemy się w tej chwili, na cele klubowe i bez żadnych ograniczeń".

W imieniu gości przemówił prezes P. Hęciak.

„Lotnicy polscy — mówił prezes Hęciak — gdy losy ostatniej wojny nie pozwoliły im w olbrzymiej większości powrócić do wolnej Polski, przestawili się z równą energią i z równą sprawnością na inny tor: na tor pracy społecznej w najszerszym tego słowa znaczeniu. I dlatego mam zaszczyt tu dziś przemawiać, bo choć wszyscy należymy do wielkiej rodziny kombatanckiej — należymy jednocześnie do wielkiej rodziny działaczy społecznych, gdyż pracą społeczną chcemy — jak to zresztą robimy od wielu lat — służyć także sprawie polskiej.

I niech mi tu będzie wolno przypomnieć słowa p. płka J. Bajana, wypowiedziane na podobnym Zjeździe przed rokiem: „Pamiętajmy, że jesteśmy częścią polskiej emigracji politycznej, która została na wygnaniu jako protest przeciw narzuconemu Polsce systemowi. Daliśmy wyraz swym przekonaniom w naszych „Skrzydłach" (jest to organ Stow. Lotn. Polskich — przyp. p.h.), które mają jako motto słowa: „Nasz cel — powrót do wolnej Polski".

Tak więc spoczywają na nas i obowiązki polityczne i społeczne. I te obowiązki S.L.P. spełnia od pierwszego dnia swego istnienia, stając w pierwszym szeregu tych organizacji, które również nie złożyły broni. I to jest ta druga nieustająca bitwa, którą lotnicy polscy toczą, bitwa o sprawę polską, o pomoc dla potrzebujących kolegów i ich rodzin, o pomoc dla polskiej młodzieży, polskiego szkolnictwa, katolickiego kościoła — by wymienić tylko niektóre jakże różnorodne działy pracy S.L.P.

I powiedział także płk Bajan:

„W celach tych współpracujemy zgodnie z pokrewnymi nam duchem i przekonaniami polskimi organizacjami skupionymi w Zjednoczeniu Polskim a które nie szczędzą wysiłków, by dla sprawy polskiej czynić wszystko co jest możliwe w naszych warunkach".

Jeśli takie jest zaufanie, jeśli w tym duchu potrafimy współpracować, to nic dziwnego, że głos S.L.P. waży nie mało w naszym życiu społecznym. Zasługa to całej organizacji i jej czołowych działaczy, którzy są wszędzie gdzie tego wymaga sprawa polska, którzy są wszędzie gdzie trzeba zabrać głos pro publico bono".

Otwarcie Zebrania poprzedziła skromna lampka wina.

Obradom wewnętrznym — które rozpoczęły się po krótkiej przerwie — przewodniczył mjr. pil. C. Główczyński, jeden z powierników S.L.P. W prezydium zasiadali nadto: R. Stadtmüller, K. Wroński i S. Kamiński. W czasie wszechstronnej dyskusji delegaci z uznaniem podkreślili wyniki pracy władz Stowarzyszenia. Od chwili założenia Stowarzyszenia udzielono 45.000 funtów tytułem bezzwrotnej zapomogi a drugie 45.000 tytułem pożyczek.

Z pomocy tych korzystali lotnicy — członkowie S.L.P. i nie-członkowie, co jest dowodem charytatywnej działalności Stowarzyszenia. Szczególnym sukcesem mogą się poszczycić Koła S.L.P. w Blackpool, Nottingham (gdzie odbywają się doroczne wybory „Miss Polonia") i w Leicester, gdzie Stowarzyszenie adoptowało miejscową drużynę harcerską a płk A. Dąbrowa wręczył niedawno w czasie wzruszającej uroczystości harcerzom chusty pamiątkowe ze znakami lotniczymi.

Walne Zebranie zapoznało się także z materiałami sprawozdawczymi Kół S.L.P. w Kanadzie, Australii, Argentynie i w Stanach Zjednoczonych. Koło w Kanadzie zostało afiliowane do Royal Canadian Air Force Association, którego prezesem jest polski lotnik z ostatniej wojny — p. Czarliński.

W dyskusji podniesiono sprawę rewizjonizmu wśród niemieckich organizacji uchodźczych i infiltracji komunistycznej wśród emigracji. Obydwie sprawy mają być przekazane Zjednoczeniu Polskiemu do dalszego rozważenia.

Następnego dnia odprawiona została przez ks. prob. mgr. K. Sołowieja Msza św. w kościele św. Andrzeja Boboli a w godzinach popołudniowych liczne delegacje złożyły wieńce pod Pomnikiem Lotnika Polskiego w Northolt. Pierwszy wieniec złożyli w imieniu S.L.P. — płk. J. Bajan, płk. A. Dąbrowa i mjr. Z. Bieńkowski, w imieniu Zjednoczenia Polskiego — prezes P. Hęciak i sekretarz generalny Zjednoczenia S. Kolańczyk, w imieniu SPK — prezes S. Soboniewski i S. Kaczmarczyk, następnie delegacje Sekretariatu Kół Oddziałowych, Kombatantów Żydów oraz delegacja Kół S.L.P. z Blackpool, Leicester, Nottingham, Derby, Londynu, Lincoln, i Manchester. (p.h.)

WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO W RZYMIE

RZYM, w czerwcu.

Niedawno odbyło się tu Walne Zebranie członków Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie. W zebraniu uczestniczył również, przy okazji swej bytności we Włoszech, wiceprezes Instytutu, prof. Henryk Paszkiewicz, jeden z założycieli tej polskiej placówki naukowej przed z górą 15 laty.

Referat sprawozdawczy złożył prezes Instytutu, ks. prof. Walerian Meysztowicz, ilustrując przebieg działalności P.I.H. w ostatnich czasach. Akcja Instytutu w tym okresie skoncentrowała się głównie na wysiłku wydawniczym, ale nie pominięto też żadnej okazji, by zorganizować szereg odczytów, wykorzystując szczególnie pobyt tutaj znanych prelegentów polskich, jak np. prof. Oskara Halleckiego i prof. Paszkiewicza.

Po złożeniu sprawozdania przez komisję rewizyjną Walne Zebranie P.I.H. jednogłośnie uchwaliło absolutorium dla Zarządu, powołując go w niezmienionym składzie na następny okres. Tak więc prezesem P.I.H. pozostał ks. prał. Walerian Meysztowicz, wiceprezesami prof. Henryk Paszkiewicz i dr Karolina Lanckorońska, sekretarzem dr Wanda Wyhowska De Andreis, a członkami Zarządu prof. Stanisław Piekut i p. Józef Natanson.

J.Gn.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

BIBLIOTEKA „KULTURY":

Instytut Literacki w Paryżu zawiadamia, że ukazały się ostatnio:

Tom LXXXVII

MAREK HŁASKO
OPOWIADANIA
Cena £0.18.0, $2.50, NF 12.00

Tom LXXXVIII

POLACY Z Z.S.S.R.
(1939—1942)

Antologia w opracowaniu Marii Czapskiej, zawierająca fragmenty prac dziś już wyczerpanych lub całkowicie nieznanych.

„Nie po to, żeby jątrzyć, ale by ujawnić . . ."

Cena £1.4.0, $3.50, NF 16.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich lub po nadesłaniu zamówienia z należnością w przesyłce pocztowej w GRYFIE: 171, Battersea Church Rd., S.W. 11.

Tamże zgłaszać można do dnia 31 grudnia 1963

PRZEDPŁATĘ

na najbardziej rewelacyjną książkę naszych czasów. Są nią „Moje Wspomnienia"

WINCENTEGO WITOSA

w tekście nieskracanym, w objętości około 1.350 stron, w trzech tomach.

Cena w przedpłacie £3.12.0

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Ach, żeby choć przez chwilę, nie czytać o Miss Keeler!“ — wzdychał „Rawicz“ w jednej ze swych fraszek przed tygodniem. Fraszkę nazwał „Westchnienie czytelnika prasy brytyjskiej“.

Westchnienie nabożne, lecz jak to zwykle z nabożnymi życzeniami bywa, nieszczere. Gdzie jak gdzie, ale w Anglii na pewno prasa nie pisze niczego, co by się czytelnikowi nie podobało. Gdyby czytelnicy brytyjscy nie chcieli czytać o Miss Keeler, gazety by o niej nie pisały. Wystarczy spojrzeć na skupione oblicza wchłaniających tysiące słów sprawozdania z „procesu doktora Warda“ by stwierdzić, że życzenie Rawicza nie jest życzeniem Anglików. W kolejce podziemnej czytają „Evening Standard“ od deski do deski. Przeczytawszy rozwijają szerszą płachtę „Evening News“ i zaczynają na nowo. Jakby w nadziei, że stenogram będzie inny. Jest ten sam. Więc może uczą się na pamięć wszystkich „bon mots“ Krystyny Keeler, Mandy Rice-Davis i szeregu innych następczyń wielkich kurtyzan małej historii?

„Popularne dziennikarki“

Prasa angielska jest wstrzemięźliwa tylko w jednym. W nazywaniu rzeczy, ludzi i spraw po imieniu. Zasługę, lub winę, ponosi prawo angielskie, a w silniejszym jeszcze stopniu angielski obyczaj, który każe udawać że się wierzy każdemu, bez względu na to jakie by to nie były bzdury, aż sąd nie stwierdzi, że było inaczej. Prasa „kontynentalna“, amerykańska i południowo-amerykańska nie ma tych hamulców. A że poświęca także połowę miejsca przeznaczonego na wiadomości „aferze Profumo“, więc zestawienia i porównania z tym co pisze prasa brytyjska wypadają zgoła zabawnie. Jeśli nie „in re“ to na pewno „in modo“. Jedną z najlepszych karykatur, w której zmieszczono i pannę Keeler i Macmillana i wizytę Kennedy'ego w Londynie, widziałem w gazecie ukazującej się w Bogota, które to miasto, jak atlasy i encyklopedie zapewniają, jest stolicą republiki Kolumbia.

Niemieckie magazyny mają doskonały serwis fotograficzny i publikują zdjęcia bohaterek procesu w pozach tak malowniczych, że wynagradzają z nawiązką absolutny brak pivodziewku.

„Wszystkie jesteśmy związane kontraktami z prasą“ — oznajmiła w sądzie panna Mandy Rice-Davis, która na kilka dni zaćmiła popularność Krystyny Keeler. Cóż dziwnego, że prasa nowojorska nazwała je obie „znanymi i popularnymi dziennikarkami?“. No pewno! Ileż lat przeciętny dziennikarski skryba musiałby pisać w pocie czoła by zebrać honorarium 23 tysięcy funtów? A panna Keeler zarobiła właśnie tyle za „artykuł o swym życiu“ w londyńskim „News of the World“.

Powinna właściwie zarobić więcej jako twórczyni nowej tezy psychologiczno-socjologicznej. Nie jest, nie była i być nie może prostytutką, gdyż nie posiada odpowiedniego nastawienia umysłowego. Rewelacja pierwszej wody. Dotychczas sprawa umysłu małą odgrywała rolę przy ustalaniu kwalifikacji zawodowych w tym tak starym zawodzie. Ani „Encyclopoedia Britanica“ ani „Oxford Dictionary“ o tym kryterium nie wspominają.

W trosce o przyszłość

Panna Mandy zmęczona zeznaniami pojechała na zasłużony wypoczynek na Majorkę. Już wróciła zresztą, gdyż ściągnął ją do Londynu obowiązek, w postaci zobowiązań wobec wytwórni filmowych. Mandy jest dumna ze sławy jaką sobie zdobyła. Przyrównała się sama do Lady Hamilton i tym samym uznała siebie za postać historyczną. Pięknie. Tylko gdzie jest Lord Nelson? Może się jeszcze znajdzie. Tymczasem Mandy jest samotna, bo jej opiekun zmarł przed pół rokiem. Lecz o przyszłość Mandy się nie martwi, gdyż została dobrze zaopatrzona na kilka lat. Same futra zapewniają jej spokojną jeśli by chciała, lub aktywną, jeśli będzie wolała, egzystencję. Lecz skoro „de mourtuis nil nisi bene“, więc chyba o jej opiekunie tylko „nil“. A szkoda, bo w ten sposób pozbawiamy się jeszcze jednego zapisu w rubryce „Polonica na Wyspach Brytyjskich“... Może dowiemy się czegoś więcej o „Polish Peter“ gdy Mandy napisze pamiętniki.

Tymczasem poseł Parkin w Izbie Gmin zajął się bliżej osobą Pereca Rachmana. Twierdzi nie tylko, że stał się milionerem w sposób mało budujący, lecz że wcale nie umarł.

* * *

Innego rodzaju troskę o przyszłość ma na myśli „Private Eye“, londyńskie pismo satyryczne świeżego raczej chowu, wsławione już przed rokiem procesem o zniesławienie wytoczonym mu przez syna Churchilla, Randolpha. „Private Eye“ ukazało się z okładką na której widzimy fotografię przywódcy Labour Party, Wilsona. Zasłania sobie oczy ręką i mówi, trawestując słowa biblijne: „O Doktorze Ward, zaoszczędź nam swych dalszych rewelacji aż nie będzie po wyborach do Izby Gmin“. Z czego wniosek, że ataki na rząd ze strony opozycji z powodu „afery Profumo“ rozpłyną się w dyskretnym milczeniu i kurtuazji.

Pozwoli to na tym żywsze wymyślanie sobie nawzajem z powodu afer szpiegowskich. Do sprawy „Burgess—Maclean“ dołączył się „trzeci człowiek“ w osobie pana Philby. Opinia z podnieceniem czeka na czwartego, piątego i następnych. Tymczasem trwa proces doktora Martinelli. Czy jest winien nie wiemy, bo przewód trwa.

„Cóż nas to obchodzi“ — uspokoił mnie rozmówca w „pubie“ — „czy jest winien czy nie winien?. Przecież to tylko Włoch“. Rozmówca nie był zatwardziałym w konserwatyźmie i tradycjach wyższości rasy anglosaskiej „arystokratą“ (piszę w cudzysłowie, gdyż wbrew powszechnemu mniemaniu i wbrew istnieniu Izby Lordów w Anglii arystokratów nie ma i to od dobrych kilkuset lat), lecz był tokarzem w fabryce narzędzi ogrodniczych.

* * *

Troskę o przyszłość przejawia także ostatni, lipcowy numer „Encountera“, jednego z najlepszych chyba dzisiaj miesięczników angielskich. Numer ma zbiorowy tytuł. Bardzo sugestywny i frapujący. Mianowicie „Samobójstwo narodu“. Jakiego narodu? Angielskiego, oczywiście. Numer redagował Artur Koestler a artykuły pisali czołowi publicyści angielscy z wyraźną przewagą ekonomistów. Może wrócę do tego numeru „Encountera“, bo naprawdę warto. Nie dlatego by mi „wszystko wyjaśnił“, lecz z tego względu, że po jego przeczytaniu jestem zupełnie o przyszłość Anglii spokojny. Gdyż dopóki pesymistom pozwala się pisać co im do głowy przyjdzie a nie pozwala się im rządzić, stare polskie „jakoś to będzie“ wyrasta do rangi jedynie słusznej maksymy życiowej.

O „przymusie twórczym“, Aniele Stróżu i rachunkach za warzywa

„Wrócić“ warto by zresztą do wielu spraw. Dostaję listy i dzwonią do mnie ludzie z życzliwymi i zagniewanymi pytaniami: Dlaczego nie napiszesz coś o Hiszpanii? O jej sytuacji gospodarczej, prospektach politycznych, nastrojach ludności i polityce społecznej Kościoła? Niby dlatego powinienem o tym wszystkim napisać, że mi się udało spędzić na Costa del Sol dni szesnaście, w czasie których główny mój wysiłek intelektualny polegał na rozstrząsaniu zagadnienia, czy jeszcze raz zanurzyć się w basenie kąpielowym czy też pójść do baru i napić się coś zimnego.

Inni zapytują: dlaczego nie piszesz o Francji? Albo o Ameryce? Bardzo to wszystko pochlebne dla mnie, lecz zarazem krępujące. Bo z jednej strony nie mam heroizmu na miarę świętości, który by pozwolił mi odpowiedzieć: nie piszę bo nie mam nic ciekawego do napisania na te tematy, a z drugiej, tłumaczenie się, że czegoś nie robię zajmuje zwykle tyle samo czasu co zrobienie... Przypomina mi się tu powiedzenie „Cata“-Mackiewicza, sprzed wielu lat, zanim nie opuścił „Londyniszcza“, o tym człowieku nagim co to stojąc nad brzegiem morza tłumaczył zwołanym specjalnie w tym celu tłumom, dlaczego właśnie dzisiaj kąpać się nie będzie. Napisałem „człowiek“ zamiast przypomnieć nazwisko postaci historycznej, bardzo zasłużonej, o której „Rawicz“ napisał, również przed laty, że „Morze całe przepłynął — utonął przy brzegu“.

O kogo chodzi? Odpowiem tylko w listach prywatnych.

Codziennie przeglądam listę zobowiązań powziętych w stosunku do różnych pism, firm wydawniczych, stacji radiowych. Przeglądam, popadam w depresję i idę spać. Po godzinie śnią mi się rachunki za elektryczność, za warzywa, za ubranie, za czynsz, za zaległy podatek. Wszystkie pięknie podsumowane i podkreślone podwójną linią na czerwono. Wówczas budzę się zlany potem, porywam się z łóżka i pędzę do maszyny.

Oto tajemnica „twórczości“ każdego publicysty, „pisarza“ w cudzysłowie i bez, oraz dziennikarza. Zwłaszcza gdy jest „kawalerem wielu pseudonimów“. Gdy umrze, dobrotliwi ludzie zanim o nim zapomną powiedzą: jakąż on miał wiedzę, jaką pasję pisania... A mój Anioł Stróż wzruszy ramionami i westhnie: ileż ten człowiek rachunków musiał się napłacić!

„Kultura“ i Kultura

Ukazywały się w Polsce dwa tygodniki. Jeden nazywał się „Przegląd Kulturalny“ a drugi „Nowa Kultura“. Z obowiązku tzw. „śledzenia współczesnej rzeczywistości“ abonowałem obydwa.

Tygodniki zlikwidowano, gdyż „natolińczycy“, „puławianie“, „partyzanci“ czy jakieś inne tajemnicze siły uznały, że są szkodliwe. Nawiasem mówiąc od chwili przeczytania książki Witolda Jedlickiego pt. „Klub Krzywego Koła“ przestałem ostatecznie rozróżniać wzwyż wymienione prądy ideologiczno-żłobotwórcze w dzisiejszej Polsce. Obiecano wydawać nowy tygodnik, który będzie nadsyłany dotychczasowym abonentom dwóch zlikwidowanych. Zaciąłem się w duchu i obiecałem sobie napisanie listu, w którym nawymyślam nowemu organowi za to, że bez pytania zamienia mi pisma. List okazał się niepotrzebny, gdyż nowego organu mi nie przysłano a nadpłaty abonamentu nie zwrócono.

Nowy organ nie zawiera w sobie nic ciekawego poza tytułem. Ten brzmi krótko „Kultura“. Więc po prostu tak jak ta, co ją nazywamy „paryską“. „Oburzające“, „niesmaczne“, „zwykłe draństwo“ — słyszę i czytam komentarze. Sądzę, że tylko śmieszne. W błąd szmatławy organ nikogo nie wprowadzi, a jeśli jakieś intelektualistyczne urzędniczyny w Warszawie myślały, że „Kulturze“ („paryskiej“) zaszkodzą to się bardzo myliły. Raczej przyznały jej jawnie i oficjalnie, że boją się jej wpływu i zasięgu.

Na tym zamykam komentarz o dwóch „Kulturach“, by się nie narazić na pytanie w rodzaju: „Wobec tego Pan się zgadza z... (na przykład z Mieroszewskim)“. Za stary jestem wróbel na to by się na cokolwiek zgadzać lub nie zgadzać bez fizycznego przymusu.

Kawały i wyciągi z kawałów

Pisałem już tyle razy o dziwnych kolejach i wędrówkach jakim podlegają kawały, że powtarzać się było by w złym tonie. Zafascynowała mnie jednak zabawa w piłkę tak zwanymi kawałami „krajowymi“. Ktoś wymyślił kawał w Warszawie, dostał się na Zachód, radio nadało go na kraj, z kraju wrócił znowu na Zachód, wydrukowano go w jakimś piśmie, znowu powędrował do kraju.

Tajemnica polega na tym, że kawałów się nie pamięta. Wczoraj zaśmiewałem się w bardzo miłym gronie zestawem kawałów, „pochodzących z autentycznych meldunków milicyjnych w Polsce“. Zapamiętałem taki:

„...w czasie służby obchodzonej zauważyłem zbiegowisko, to znaczy stało tam bezpodstawnie dwóch kaprali. To, gdy ja podszedłem i głosem zdecydowanym zawołałem „rozejść się“ jeden się rozszedł a drugi powiedział do mnie płciowymi słowami 'wy..... stąd', co ja skwapliwie uczyniłem“.

O zgrozo! Dziś rano znalazłem ten kawał w starym roczniku „Pokrzyw“. Czy ja go wymyśliłem przed laty? O nie, przepisałem go z „Po Prostu“ w r. 1957.

J. P. H.

OBCHODY 700-LECIA ŻNINA

W dniu 23 czerwca br. odbyło się zakończenie obchodów 700-lecia Żnina w tym mieście a zarazem zakończenie „Roku Ziemi Pałuckiej“. Z okazji tych uroczystości odsłonięto pomnik uczonego polskiego wieku oświecenia, Jana Śniadeckiego, urodzonego w Żninie.

Na zakończenie obchodów przybył do Żnina reżymowy wicepremier, E. Szyr, który przekazał mieszkańcom Ziemi Pałuckiej „wyrazy największego uznania“ w imieniu Komitetu Centralnego partii i rządu.

JAN FRYLING

440 mil. Hindusów mówi 845 języka

ŚWIAT wolny żywo interesuje się losem Indii, zdając sobie dokładnie sprawę jak silnie jest z nim złączona przede wszystkim przyszłość Azji, a pośrednio i całej ludzkości. Stały, choć powolny postęp Indii obserwowany jest z zadowoleniem, zaś ich trudności budzą zrozumiałą troskę i niepokój. A trudności te są olbrzymie i wiele jeszcze pokoleń będzie się z nimi w Indiach borykać. Napaść chińska hamuje mozolny pochód Indii w górę — i tym jest groźniejsza.

Celem zrozumienia elementów konfliktu w Himalajach należy zobaczyć rzeczywisty obraz Indii i docenić miarę ich wysiłków, zmierzających do poprawienia doli jednego z największych krajów naszego globu.

Powszechne zacofanie i niedostatek stanowią rysy charakterystyczne współczesnych Indii. Niedawno, gdy samolot lądował w pobliżu północnej granicy Indii, chłopi okoliczni przynieśli wiązki siana, aby go nakarmić. Dziekan prawa jednego z uniwersytetów indyjskich odłożył zamierzoną podróż do Stanów Zjednoczonych, oczekując ustalenia przez astrologów pomyślnej dla niego daty.

Ludność Indii pod względem liczebności zajmuje drugie w świecie, po Chinach, miejsce i wynosi 440 milionów t. zn. tyle ile Południowa Ameryka, Afryka i Australia razem. W ostatnim dziesięcioleciu ludność Indii wzrosła o 70 milionów. Rząd indyjski od kilkunastu lat usiłuje spopularyzować i ułatwić kontrolę urodzin, ale wyniki tej akcji są znikome. W 1960 roku 50 tysięcy osób poddało się dobrowolnej sterylizacji, a roczny przyrost ludności doszedł do 9-ciu i 1/2 milionów. Co dzień przychodzi na świat 28.500 dzieci.

Zagadnienie wspólnego języka dla wszystkich mieszkańców Indii jest jednym z najtrudniejszych do rozwiązania problemów rządu indyjskiego. Badania naukowe ustaliły, że mieszkańcy Indii mówią 845 językami i narzeczami. Języków głównych jest 14: kaszmirski, pundżabi, hindi, urdu, Hindustani, assamski, bengali, gudżrathi, orija, telegu, kannada, tamil i malajalam. Dążąc do przełamania barier językowych, rząd chciał utrzymać przez pewien okres czasu język angielski jako oficjalny oraz stopniowo wprowadzić język hindi jako język powszechny całego kraju. Wywoływało to gwałtowne sprzeciwy i rozruchy w których byli zabici i ranni.

Gdy 26-go stycznia 1950-go roku konstytucja indyjska weszła w życie, przyjęto język angielski jako język oficjalny równorzędny z językiem hindi, którym mówi czterdzieści kilka procent mieszkańców kraju. Postanowienie to powzięto, nadając mu moc obowiązującą na lat 15 t.zn. do roku 1965-go. Obecnie rząd wniósł ustawę o przedłużenie praw języka angielskiego — w parlamencie i urzędach — o dalszych lat 10. Stało się to przyczyna niebywałej burdy w parlamencie 13-go kwietnia b.r. Prezydent Indii, Sarvepalli Radhakrisznan, były profesor Oxfordu, nie zna języka hindi, jego językiem macierzystym jest tamil. Mowę na otwarcie parlamentu wygłosił w języku angielskim. Językiem macierzystym Nehru jest hindustani-urdu, jednakże ten wychowanek Harrow i Cambridge prawie zawsze przemawia w parlamencie po angielsku. Obydwaj ci naczelni przywódcy Indii byli ostro atakowani podczas debaty nad ustawą językową, która została przyjęta większością głosów. Demonstracjom przed parlamentem towarzyszyły awantury w parlamencie, w następstwie których trzech posłów zawieszono czasowo w ich czynnościach, a dwóch usunięto siłą z sali obrad.

Głównymi religiami Indii są: (cyfry w milionach): hinduizm — 352, mahometanizm — 41, chrystianizm — 9, sikhizm — 7, inne (buddyzm, judaizm i in.) — 5.

Mieszkańcy Indii należą do 7-miu wyraźnie odróżniających się odmian rasowych.

System kastowy formalnie został zniesiony, faktycznie jednak do dziś odgranicza poszczególne części społeczeństwa indyjskiego nieprzekraczalnymi barierami. Obok kast głównych istnieją 3 tysiące kast podrzędnych. Prócz tego żyje w Indiach 60 milionów pozakastowych, t. zw. nieczystych, których opiekunem i protektorem był Ghandi. Konsytucja zrównała ich z resztą obywateli, ale próby wprowadzenia tej zasady w życie wywoływały

KRZYŻÓWKA NR 515/63

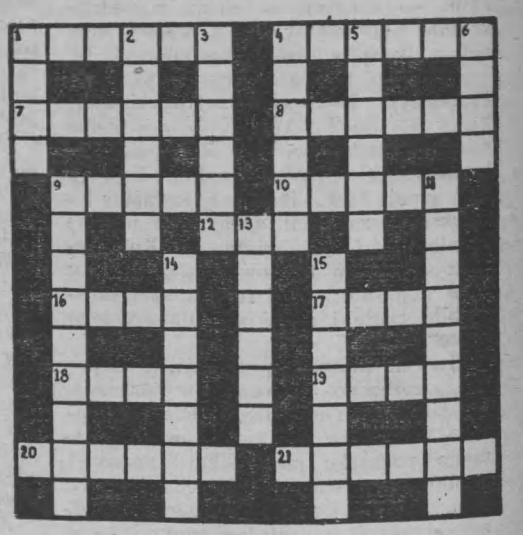

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) dzielny żołnierz z tytułu?; 4) masz to kobieto, bo masz kłopot?; 7) wgłębienie, w kuchni?; 8) prosię kupiła, bo brak go jej było?; 9) rzymskie imię?; 10) przeciwnik je zakłada?; 12) jest w zdaniu celowym; 16) i 17) dobry kompan (4, 4); 18) i 19) imię z urokiem, dźwięczą?; 20) nieokrzesany siłacz; 21) starogreckie naczynie.

Pionowe: 1) mów z nim, to miasto we Francji?; 2) wzruszenia (wspak); 3) mina jak śmietana?; 4) pochodzą od diabła; 5) przykro, gdy ją otrzymasz (wspak); 6) leżą nad Czeremoszem; 9) postać z „Powrotu Taty“; 11) część zdania (wspak); 13) wybuchowe miasto w Azji?; 14) pierwszy z 12-tu; 15) taki bywa ze starości, ma coś z nabożeństwa (wspak). koźlak, 13) sędzia, 14) narkoza, 15) elegant, 16) idylla, 17) Czapski (wspak), 18) Cuszyma.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 505/63

Poziome: 2) Śniadecka, 6) i 8) sumienie, 7) zamęt, 9) wieko, 10) dudek, 11) walet, 12) klaps, 14) Niedźwiedzica, 19) i 20) przesmyk, 21) kolba, 22) omal, 23) smak (wspak), 24) Antoni, 25) Cycero (wspak).

Pionowe: 1) Kasandra, 2) świadek, 3) Damieta, 4) areopag. 5) Kiejstut, 12)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 506/63

Poziome: 1) i 4) przestroga, 6) makolągwa, 7) albowiem, 9) i 24) Zbójcy, 14) Azja, 15) ryzy, 18) spiżarnia, 20) DAK, 21) kąt, 22) kołacze, 23) i 25) markotna.

Pionowe: 1) pleban, 2) soki, 3) dalibóg, 4) tęgi, 5) emocja (wspak), 8) brzask, 11) kaczki (wspak), 12) Kapitol. 13) bryndza, 16) medium, 17) satyra, 19) chata (wspak).

ADAM CIOŁKOSZ

Od Marksa do Chruszczowa

Komentarz do przemian doktrynalnych w międzynarodowym ruchu komunistycznym: Cztery odmiany „marksizmu-leninizmu“ i piętnaście odmian rewizjonizmu.
68 stron druku.
Cena egzemplarza: 5 sh. 6 d. — 3.50 NF — $ 0.75.
Do nabycia: Gryf Publications Ltd., — 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

KONFLIKT W HIMALAJACH (7)

ım i narzeczami

rwawe rozruchy a los „nieczystych" est nadal pożałowania godny. W wyiadzie prasowym Nehru oświadczył iedawno, że „kasta nieczystych przetała istnieć" Powinien był dodać — a papierze.

Większość mieszkańców Indii jest iedożywiona, żyje w nędznych warunach mieszkaniowych, niszczona przez choroby. Setki tysięcy bezdomnych pędzają całe życie na ulicy albo w obliżu stacji kolejowych. Przeciętna ieku wynosi 32 lata i 5 miesięcy. Rząd walczy z analfabetyzmem, ale czba analfabetów stanowi dotychczas rawie 80 procent ludności.

Bezrobotnych jest w Indiach około 0-tu milionów, a 40 milionów pracuje ylko pół dnia. Przeciętny roczny dohód wynosi na głowę 61 dolarów amerykańskich, ale 75 milionów zarabia 1 dolarów amerykańskich rocznie.

Produkcja zboża wzrosła do 75-ciu ilionów ton, co z pomocą zagraniczną ioże zapewnić mieszkańcowi Indii .100 kalorii dziennie.

Produkcja stali doszła do 3 i 1/2 miona ton rocznie. (Stany Zjedn. produkują 100 milionów ton rocznie).

Z pośród pół miliona wsi indyjskich ylko 23 tysiące posiada światło elekryczne.

W tym głodującym kraju żyje 50 ilionów małp i 50 milionów wałęsaących się świętych krów. Maharadzoie, wśród których są najwięksi bogace świata, nie fundują szpitali i szkół, le sypią dosyć grosza na tworzenie arm, w których święte krowy mają naleźć przytułek na starość.

8 milionów „świętych mężów" — sadhu" pielgrzymuje po kraju, żyjąc jałmużny. 80 procent wśród nich anowią oszuści.

Rząd Nehru ustabilizował walutę ndyjską, dał krajowi zasadnicze formy emokracji, wolną prasę, stosując miimalne ograniczenia wolności słowa i gromadzeń.

Przytoczone nieliczne dane statyczne pozwalają wyobrazić sobie jak iezmierne trudności pokonywać trzea, aby osiągnąć skromny bodaj postęp rozwój kraju. Jednym z celów nacdu chińskiego jest zahamowanie ego postępu i zniszczenie dotychczaowych osiągnięć Indii.

NSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W LONDYNIE

454, Upper Richmond Rd., London, W. 15 — kwituje odbiór następujących kwot nadesłanych z terenu Francji pośrednictwem płka G. Tysowskiego przeznaczeniem na Fundusz im. Aleksandry Piłsudskiej:

Chowaniec C.	10	F.N.
Czajkowski T.	10	„
Czarnecki M.	15	„
Domański S.	15	„
Jankowski J.	15	„
Junosza-Dąbrowski W.	50	„
Jurkiewicz M.	10	„
Kossowski J.	10	„
Paczyński S.	20	„
Tysowski G.	50	„
Wallich T.	20	„

Sekretarz Instytutu
W. Chocianowicz

PŁACILI NA FUNDUSZ IMIENIA MARSZAŁKOWEJ PIŁSUDSKIEJ:

Inż. Eugeniusz Tuszewski — Lille Fr. ; inż. Jacek Sawicki — Lille Fr. 50; rystyna i Jerzy Brodzcy Fr. 10; płk anisław Młodzianowski Fr. 10; Genoefa Sosnicka Fr. 6; płk Mieczysław umański Fr. 10; gen. Wacław Pieirski Fr. 20; Mieczysław Biesiekierski . 20; dr Ignacy Dogilewski — Brukla Fr. 20; Tadeusz Parczewski Fr. 10; olski Związek Inwalidów Wojennych e Francji Fr. 10; mgr Henryk Kierzwski Fr. 20; Maria i Rudolf Wilczek Bruksela Fr. 20; J. Zembrzuski Fr. ; płk Kazimierz Solski Fr. 10; inż. n Serafiński Fr. 20; gen. Jan Kruewski Fr. 10; Bronisław Lesiuk-Szcza — Lille Fr. 10; Paweł Linderman . 50; Krystyna i Nikodem Paczewscy . 100.

Serdecznie dziękujemy

●

Wpłacono na Polski Skarb Narodowy e Francji: Bezimiennie z Londynu — .9.). Fr. 123,48.

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. Nie wspominałem w „Kronikach Wojskowych" o tym ważnym odcinku globu od końca lutego, bo ciekawszych wydarzeń czy zmian było tam stosunkowo niewiele. Nie znaczy to jednak, że i obecnie nie warto pisać o tamtejszej sytuacji choć z wyjątkiem Wietnamu i Laosu krew nie leje się nigdzie. Do prawdziwej pacyfikacji daleko. Tym bardziej, że do starych rywalizacji doszły nowe płaszczyzny tarć a wewnętrzne fermenty w kilku krajach utrudniają niesienie pomocy oraz opóźniają stabilizację i zwiększenie pogotowia obronnego.

Praktyczne znaczenie SEATO, osłabione już tylko papierową przynależnością Francji, zmalało jeszcze bardziej wskutel oziębienia się stosunków między Pakistanem a sojusznikami na tle dozbrajania Indii przez mocarstwa anglosaskie. Rosnąca rywalizacja między Chinami a Sowietami oraz otrzeźwienie Indii i Indonezji osłabia napór czerwonej fali i pozwala mieć nadzieję, że Ameryka nie da za wygraną i nie zmniejszy swojej pomocy, choć, nie licząc ogromnych kosztów wojny koreańskiej, pomoc ta pochłonęła już ponad 30 miliardów dolarów.

JAPONIA. Pod naciskiem Ameryki, szukającej pewnego odciążenia w północnej części Pacyfiku, rząd japoński, aczkolwiek skrępowany konstytucją i nastrojami mas. przewiduje dość znaczne zwiększenie zwłaszcza sił morskich i powietrznych przy równoczesnej ich modernizacji. Mimo przeznaczenia na złom starych jednostek o łącznym tonażu ok. 26.000 ton ogólny tonaż floty wojennej ma być do 1965 roku zwiększony do 143.000 ton. M.i. przewiduje się wybudowanie 11 niszczycieli, 5 okrętów podwodnych i 12 ścigaczy. Lotnictwo ma w tym samym czasie dojść do 1.130 samolotów. Wojsko lądowe ma być zreorganizowane na 13 dywizji i lepiej uzbrojone. Warto także wspomnieć o tym, że w budowie znajduje się statek o napędzie atomowym i wyporności 6.300 ton, oraz że dość szybko odbudowuje się przemysł zbrojeniowy, m.i. także rakietowy.

KOREA POŁUDNIOWA. Na linii demarkacyjnej panuje nadal spokój. Również na morzu nie było od grudnia starć. Natomiast sytuacja wewnętrzna jest dość naprężona, wobec czego rządząca junta wojskowa generała Czung Hi-park cugli nie popuszcza. Choć pomoc amerykańska pokrywała w ub. roku 75 proc. wydatków na siły zbrojne, ich reorganizacja bynajmniej nie idzie po myśli amerykańskich doradców.

FORMOZA. Dzięki niesłabnącej pomocy finansowej i sprzętowej ze strony Ameryki siły lądowe Czang Kaj-szeka reprezentują nadal poważną siłę, a siły morskie i przeciwlotnicze wciąż się powiększają i usprawniają. Flota wojenna składa się z ponad 200 jednostek, a jej personel liczy 62.000. Uderza poważna ilość (27) dużych jednostek desantowych dla czołgów o wyporności po 4.080 ton. Niezależnie od tego jest ponad 30 średnich jednostek desantowych i 1 bardzo duży okręt desantowy o wyporności 8.700 ton.

LAOS. Komunistyczne oddziały Pathet Lao zerwały 31 marca rozejm, atakując na płaskowyżu Urn neutralistyczne oddziały gen. Kong Lae a na południu prozachodnie oddziały gen. Nosowan. Mimo pewnych sukcesów i przejścia 1 baonu neutralistycznego na ich stronę kryzys został na razie opanowany, choć polski członek komisji rozjemczej torpedował jej interwencję.

WIETNAM POŁUDNIOWY. Dotychczas nie udało się tego nieszczęsnego kraju spacyfikować mimo niesłabnącej amerykańskiej pomocy sprzętowej i lotniczej, mimo przesiedlenia w niektórych prowincjach połowy ludności i mimo licznych obław i desantów, bo ludność częściowo sprzyja komunistycznym partyzantom, wzmacnianym z Laosu i Wietnamu Północnego.

SYJAM. W pobliżu granicy Laosu przeprowadzono w połowie czerwca duże manewry SEATO pod nazwą „Thanarat", w których jednak nie brały udziału ani francuskie, ani pakistańskie jednostki. Francja przysłała jedynie 2 oficerów.

SARAWAK. W kwietniu wybuchły nowe rozruchy antybrytyjskie, zostały jednak po dosłaniu posiłków z Singapore szybko stłumione. Wydaje się, że Indonezja pogodziła się na razie z połączeniem północnej części Borneo z Malajami i irredenty już nie wspiera.

SINGAPORE. Po raz pierwszy od zakończenia wojny do brytyjskiej floty Dalekiego Wschodu skierowano drugi lotniskowiec.

INDIE. Choć wbrew obawom, Chiny nie wznowiły swojej agresji i już zwolniły niemal wszystkich 3.200 jeńców, wziętych do niewoli podczas walk jesiennych, Indie nie ustają w zabiegach o zwiększenie swojego pogotowia obronnego. Podług oświadczenia nowego ministra obrony Chawana przewiduje się podwojenie sił lądowych w ciągu 2 do 3 lat, a zwiększenie lotnictwa o 75 proc. przy równoczesnym ich unowocześnieniu — i przezbrojeniu. Już do końca br. ma powstać 5 nowych dywizji górskich, częściowo przez odpowiednią reorganizację dywizji zwykłych. Niezależnie od tego przystępuje się do budowy portu wojennego na wyspach Andaman, planuje zwiększenie floty podwodnej i robi starania o stworzenie przemysłu zbrojeniowego, m.i. rakietowego, przy pomocy bądź mocarstw zachodnich, bądź Sowietów. Ponadto dąży się do rozwinięcia obrony terytorialnej i plot. do siły 1 miliona, zaprzestano natomiast próbnych alarmów lotniczych i kopania rowów plot. Czy Chiny istotnie wzmocniły swoje siły w Tybecie do 16 dywizji, jak podają źródła indyjskie, nie sposób ocenić.

Kage.

„GEN. SIKORSKI UMACNIAŁ NASZE SERCA I WIARĘ"

W Londynie i w Newark oddano hołd pamięci Naczelnego Wodza

Gen. T. Malinowski mówił następnie o inicjatywie gen. Sikorskiego, w której sam brał udział, o dotyczącej stworzenia tajnego związku *„Honor i Ojczyzna"*, mającego na celu ujednolicenie i wydźwignięcie na wyższy poziom polskiego korpusu oficerskiego w latach 1921—1923. Strażnikiem głównym w tej organizacji był gen. Sikorski, oboźnym gen. Kukiel, a poszczególne strażnice rozrzucone były po całym kraju. Mówca podał personalia osób należących do kapituły Związku i wskazał na dodatni wpływ, jaki miała ta akcja na późniejszy rozwój wojska polskiego w okresie niepodległości. (Sprawę tę opisał już w „Bellonie" z r. 1945 mjr M. Liciewicz, który był też członkiem kapituły). O istnieniu Związku wiedział marsz. Piłsudski i minister spraw wojskowych.

Szereg dalszych uwag w tej sprawie opartych na własnych wspomnieniach dorzucił *gen. M. Kukiel.* Polemizował przy tym z twierdzeniem T. Katelbacha, że Związek „Honor i Ojczyzna" miał charakter krypto-masonerii, „nic o tym nie wiedzieliśmy" mówił gen. Kukiel.

Organizacja ta była zupełnie niezależna i miała odmienne cele na oku, choć przypuszczalnie mogło tam się znaleźć miejsce dla niejednego wolnomularza.

Mówca rzucił następnie nieco światła na sprawę zakończenia działalności tej organizacji, która rozwiązała się sama po osiągnięciu swego celu. Gen. Kukiel przypomniał następnie troskę o bezpieczeństwo na kresach południowo-wschodnich, wykazywaną przez gen. Sikorskiego podczas wypadków majowych i późniejsze wstawiennictwo jego we Francji na rzecz udzielenia kredytów na cele zbrojeniowe dla Polski w związku z wizytą marsz. Rydza-Śmigłego we Francji. Gen. Sikorski kierował się bowiem w swych posunięciach przede wszystkim miłością ojczyzny. Toteż — powiedział gen. Kukiel, zwracając się do gen. Andersa — „wielką nagrodą było dla niego, gdy z łagrów sowieckich wyzwoliła się Twoja armia, Generale. Uczucie niezmiernej straty towarzyszyło wszystkim Polakom — zakończył gen. Kukiel swój referat — gdy w falach morza zapadła się trumna z Naczelnym Wodzem gen. Sikorskim, wielkim Sługą Polski".

Zamykając zebranie amb. Raczyński podziękował wszystkim za uczestnictwo oraz prelegentom za ich przemówienia. *(n).*

* * *

Tego samego dnia o godz. 10-ej przedpołudniem odprawiona została w kościele św. Andrzeja Boboli Msza św. za duszę śp. Premiera i Naczelnego Wodza, gen. Wł. Sikorskiego. Odprawił ją ks. inf. B. Michalski. W nabożeństwie wzięli udział członkowie Rady Trzech: gen. W. Anders, T. Bór-Komorowski, przewodniczący Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki, liczni generałowie oraz przedstawiciele życia społecznego.

* * *

W niedzielę, dnia 7 lipca odbyły się uroczystości na cmentarzu w Newark pod Nottingham, gdzie spoczywają zwłoki gen. Sikorskiego. Na uroczystość przybyli z Londynu gen. Anders, gen. S. Kopański, gen. M. Kukiel, przedstawiciele SPK Zarządu Głównego SPK Federacja Światowa, Instytutu Im. Gen. Sikorskiego i Instytutu Historycznego, Zjednoczenia Polskiego, Stowarzyszenia

(Dokończenie ze str. 1)

Lotników Polskich, Marynarki Wojennej i Armii Krajowej. Licznie przybyło także — ponad 200 osób — miejscowe społeczeństwo oraz delegaci organizacji kombatanckich, harcerskich i młodzieży z okolic Newark. W pochodzie od bram cmentarza do grobów, w których spoczywają Prezydent R.P. W. Raczkiewicz, Premier i Naczelny Wódz gen. Sikorski oraz lotnicy polscy szły delegacje ze Scunthorpe, Lincoln, Rugby, Nottingham, Mansfield, Derby i Leicester. Zanim pochód ruszył odebrał gen. Anders krótki raport od płk. W. Nagórskiego, komendanta rejonowego „Pogonii".

Na cmentarzu modły odprawił ks. dziek. mgr K. Krzyżanowski — w imieniu ks. inf. B. Michalskiego. Ks. dziek. Krzyżanowski wygłosił także krótkie przemówienie:

„Przyszliśmy na to poświęcone miejsce, w którym spoczywają mogiły żołnierzy, by złożyć należny hołd jednemu z najdroższych synów naszego narodu. Gen. Sikorski umacniał nasze serca i wiarę, budował w nas ufność i męstwo, każąc składać największe ofiary u stóp Tej co jeszcze nie zginęła. Padł jak kamień rzucony po drodze ręką Bożą na szaniec. Składając dziś — w 20-tą rocznicę śmierci hołd śp. gen. Sikorskiemu — zanieśmy modlitwy nasze przed tron Boga, by jego trud życia nagrodził wieczną szczęśliwością. Pomódlmy się także za duszę śp. Prezydenta R.P. Władysława Raczkiewicza, spoczywającego obok grobu gen. Sikorskiego oraz za dusze lotników i spadochroniarzy, których ciała spoczywają także na tym cmentarzu".

Z kolei zabrał głos gen. Anders, złożywszy przedtem wieniec na grobie śp. gen. Sikorskiego:

„Dnia 4 lipca 1943 zginął tragiczną śmiercią lotnika gen. Sikorski. Wiadomość ta była ciosem dla nas wszystkich, dla całego Kraju, jak i dla nas na obczyźnie. Gen. Sikorski walczył o Lwów, walczył o ziemie wschodnie jako dowódca grupy poleskiej przeciwko bolszewikom, dowodził sławną armią 5-tą nad Wisłą i Wkrą, był pierwszym szefem sztabu armii polskiej, był premierem w czasie, gdy mocarstwa zachodnie uznały nasze granice wschodnie ze Lwowem i Wilnem, był ministrem spraw wojskowych w latach 1924—25, wreszcie na obczyźnie w 1939 odtwarza armię polską. Przez podpisanie umowy z Majskim uratował życie wielu tysięcy ludzi. Pan Bóg nie pozwolił Mu przeżyć drugiego nieszczęścia: Teheranu i Jałty. Zmarł wielki patriota, który życie oddał za Polskę. Na emigracji pozostał po Zmarłym Instytut jego imienia, w którym znajdują się nasze sztandary bojowe. Cześć Jego pamięci!"

Po przemówieniu gen. Anders złożył także — w imieniu Rady Trzech — wieniec na grobie śp. Prezydenta Raczkiewicza. Z kolei wieńce u grobu gen. Sikorskiego składali: płk. K. Ziemski, prezes Zarządu Głównego SPK i prezes S. Soboniewski — w imieniu SPK, prezes P. Hęciak — w imieniu Zjednoczenia Polskiego, Z. Szadkowski — przewodniczący Związku Hracerstwa Polskiego, kmdr. Wroński — Samopomoc Marynarki Wojennej, Koła Stowarzyszenia Lotników Polskich, Koła SPK i in. W żałobnych uroczystościach wziął także udział zięć gen. Sikorskiego, inż. S. Leśniowski.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu: „Boże coś Polskę".

Bezpośrednio po tej uroczystości złożył gen. S. Kopański wieńce na grobie płk. A. M. Mareckiego i gen. bryg. T. A. Klimeckiego, spoczywających niedaleko grobu gen. Sikorskiego. I w tej uroczystości wziął udział gen. Anders i pozostali uczestnicy uroczystości.

* * *

Po powrocie do Nottingham zwiedził gen. Anders i goście londyńscy piękną, nową salę parafialną na 400 osób. Gości oprowadzał i udzielał wyjaśnień jej gospodarz, ks. dziek. K. Krzyżanowski. Sala ta jest ośrodkiem życia społecznego dla Polaków w Nottingham, mogących być naprawdę dumnych z tego wspólnego wysiłku, zainicjowanego i dokończonego szczęśliwie przez cieszącego się wielkim szacunkiem ks. dziek. Krzyżanowskiego. Nie po raz pierwszy okazuje się, iż poza Londynem łatwiej o takie zorganizowanie i skoncentrowanie życia polskiego aniżeli w samym Londynie. Na zakończenie podejmowali gości filiżanką kawy gospodarze klubu Stowarzyszenia Lotników Polskich.

(p. h.)

„PODEJMIEMY DZIEŁO SOBORU POWSZECHNEGO"

POWIEDZIAŁ PAPIEŻ PAWEŁ VI W CZASIE KORONACJI

(Dokończenie ze str. 1)

Koronacja Papieża jest najwspanialszą ceremonią, na jaką się Kościół może zdobyć. Tym razem jednak udział świata w tej ceremonii był wyjątkowo podkreślony. Już na koronację Jana XXIII w listopadzie 1958 przybyło 54 misji specjalnych, prowadzonych przez książąt krwi, naczelników państw, premierów, ministrów spraw zagranicznych i stanu: tym razem było tych misji, jak wspomnieliśmy, 93. Król Belgii z małżonką, prezydent Brazylii Goulart, prezydent Irlandii De Valera, prezydent Włoch Segni, Wielki Mistrz Zakonu Maltańskiego, ks. Norfolk w zastępstwie królowej Elżbiety, premier francuski Pompidou i włoski Leone, kanclerz Gorbach, hiszpański minister spraw zagranicznych Castiella otwierali długi szereg delegacji z całego świata.

Ojciec św. odprawił sam Mszę św. koronacyjną. Po Ewangelii wygłosił homilię łacińską, przechodząc następnie przez osiem języków: włoski, francuski, angielski, hiszpański, portugalski, niemiecki, polski i rosyjski.

„Zdajemy sobie sprawę, że w tej chwili podejmujemy zadanie święte, uroczyste i ciężkie: prowadzić dalej w czasie i rozprowadzać po całej ziemi misję Chrystusową... Będziemy się starali zachować i powiększyć cnoty duszpasterskie Kościoła, który jest mistrzynią i matką, kochającą swych wiernych synów, pełną sacunku, zrozumienia, cierpliwości i serdecznie zapraszającą wobec tych wszystkich, którzy jeszcze nie są jej synami. Podejmiemy dzieło Soboru powszechnego; błagamy Boga by to wielkie wydarzenie wzmocniło w Kościele energię duchową, odmłodziło go i dostosowało formy do potrzeb czasu, aby stanął wobec braci od nas oddzielonych w pełnym blasku prawdy i miłości, czyniąc pociągającym, łatwym i radosnym szczere połączenie".

Po polsku Ojciec św. powiedział co następuje:

„W sposób specjalny pozdrawiamy i błogosławimy Naszą umiłowaną Polskę zawsze wierną, Polonia semper fidelis, w której przed laty przebywaliśmy i która zawsze pozostanie bliska naszemu sercu".

Pod koniec Mszy św., około godziny 8.30 wieczór, nastąpiła właściwa koronacja. Ojciec św. wrócił od ołtarza do tronu. Zdjęto mu mitrę biskupią a dziekan kardynałów diakonów, Ottaviani, zbliżywszy się powiedział donośnym głosem: **„Przyjmij tiarę ozdobioną trzema koronami i wiedz, że jesteś Ojcem książąt i królów, rządcą całego świata i namiestnikiem Zbawiciela Naszego, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen"** — po czym nałożył Ojcu św. tiarę. Koronacja była dokonana. Ojciec św. pierwszym aktem swym po koronacji udzielił zebranym tłumom swego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Tiara, którą ukoronowany został Paweł VI, jest darem jego mediolanskiej diecezji: wykonana ze srebra, ozdobiona trzema koronami z brylantów, szmaragdów i rubinów, ma kształt średniowieczny.

Na uroczystości koronacyjnej reprezentował Polskę ambasador Kazimierz Papée.

Odpowiadając formalną notą na oficjalne zawiadomienie o wstąpieniu na tron Pawła VI, Ambasada R.P. przy Stolicy Ap. wyraziła radość z powodu elekcji na tron Piotrowy księcia Kościoła, który zna Polskę i spędził wśród nas pewien okres swojej młodości. Ambasador wyraził nadto radość, że danem mu było przez szereg lat blisko współpracować z obecnym Ojcem św. i poznać wielki umysł i serce, które obecnie będą rządzić Kościołem. Nota zapewnia Ojca św. o głębokim, synowskim oddaniu i niezłomnej wierności wszystkich Polaków i całej Polski, „uciśnionej, lecz nie poddanej".

W odpowiedzi na złożone przez Ambasadora Papée życzenia, Zastępca Sekretariatu Stanu Mons. Dell'Acqua wystosował z polecenia Ojca św. telegram, w którym zapewnia o pamięci Ojca św. i dziękuje za „delikatny wyraz uczuć". Dołączył też podziękowanie Kardynała Sekretarza Stanu i swoje własne.

Z TEATRU

„ŁOWCY MGŁY" EDWARDA CHUDZYŃSKIEGO

Gdy teatr emigracyjny wrócił do repertuaru autorów emigracyjnych pojawiły się nowe sztuki, dające asumpt do grania aktorom emigracyjnym. W ten sposób zamyka się krąg współpracy między pisarzem i człowiekiem teatru, który oby toczył się tak dalej i zamienił w rodzaj perpetuum mobile. Żywy teatr zachęca do twórczości dramaturga, a dramaturg dostarcza nowej pożywki do życia teatru. Do rozważań tych zachętę daje fakt pojawienia się na scenie, po sztukach Z.M. Jabłońskiego, R. Kiersnowskiego, M. Lisiewicza, A. Cwojdzińskiego, M. Hemara — nowej sztuki Edwarda E. Chudzyńskiego „Łowcy mgły", granej w „Ognisku Polskim" w Londynie.

Dziś Chudzyński nie jest już nowicjuszem na scenie. Ma on poza sobą dobre pół tuzina utworów scenicznych wystawionych w Londynie i „Łowcy mgły" są ukoronowaniem jego niemal piętnastoletniej działalności, jako pisarza scenicznego. Wstąpił na scenę jako poeta, uwiedziony przez teatr i dziś opanował rzemiosło sceniczne, czyli osiągnął rzecz, na której mu szczególnie zależało. Aby poznać tajniki teatru sam wszedł w szeregi aktorskie, idąc śladem starszego swego kolegi Cwojdzińskiego, który z kolei postępował według doświadczonych rad Juliusza Osterwy.

„Łowcy mgły" są zgodnie z programem „Sztuką współczesną w 2 aktach i 4 odsłonach", sztuką osnutą na życiu emigrantów polskich żyjących w Londynie, a należących do młodszego pokolenia. Jakkolwiek autor wprowadza elementy nawiązujące do współczesnej gwary, sztuka jest malowana raczej barwami akwarelowymi. Nie pławi się w brudach życiowych z krańcowym realizmem właściwym odłamowi współczesnego teatru, nie mniej potrąca o ciemne strony obecnego bytowania i bez moralizowania nadaje jednak wyraźny akcent moralny przedstawionym zdarzeniom. Sam tytuł, wprowadzenie na scenę fikcji oraz budowa sztuki wyraźnie symetryczna, niczym jakiś wielki limeryk, wskazują na poetyckie nurty w usposobieniu autora. Zwarty język i na ogół zwarta budowa scen wskazuje na opanowanie rzemiosła i ostrość spojrzenia pisarza na przeformowaną przez siebie rzeczywistość. Sztuka sama nie wnosi poza bezgłośną sceną „zdrady" elementów rewolucyjnych i jest raczej — jak większość utworów emigracyjnych — w tradycji dramatu mieszczańskiego. Jak wszystkie nowsze utwory dramatu emigracyjnego nie jest to sztuka zamknięta w zaklętym kręgu spraw emigracyjnych, lecz ma swe okno na Kraj. Zawiązkiem akcji jest przeciwstawienie smutnego dnia dzisiejszego na obczyźnie wizji o nim, jaką ma przedstawiciel starszego pokolenia przybyły z Kraju z wizytą do swych dzieci. Nie sposób wdawać się tutaj w streszczenie sztuki, gdyż zaprowadziłoby to może za daleko w szczegóły i umniejszyłoby świeżość przeżycia widzów, którzy sztukę tę powinni zobaczyć.

Tę szczególnie trudną do doskonałego wygrania sztukę podjęła się wyreżyserować wytrawna aktorka p. Irena Kora-Brzezińska. Wprowadziła na scenę wszystkie sześć postaci scenicznych w ten sposób, iż powstało sprawnie zorganizowane widowisko. Różnorodność elementu aktorskiego utrudniła jej zapewne wygranie wszystkich subtelności i uzyskanie jednolitej atmosfery całości. Nie mniej dzięki najlepszym wysiłkom wszystkich wykonawców uzyskało się przedstawienie, które rozwija się w dobrym tempie, budzi zainteresowanie widza i znajduje u niego nieraz żywą reakcję, zwłaszcza w momentach nacechowanych humorem.

Największą rolę otrzymała niewątpliwie Maria Arczyńska, jako Kasia, zapijająca się kandydatka na rozwódkę, która stworzyła postać utrwalającą się w pamięci. Jej przyziemnym mężem Frankiem jest sam autor, który nadał tej postaci na scenie cechy realistyczne. Najlepiej wypadło odtworzenie roli Witka, szaławiły przez Michała Kiersnowskiego, który dał dowody, że przy dalszym pogłębieniu swego talentu odtwórczego zająć może poważne miejsce wśród aktorstwa emigracyjnego. Przyjaciółką Witka — Betty — jest Ewa Suzin, której naturalny wdzięk jest należycie wykorzystany. Doskonale postawioną rolę Lady Dawson (dawnej narzeczonej Witka) odegrała z szarżą Irena Delmar, z pewnym przejaskrawieniem użytych akcesoriów. Rola profesora przypadła S. Zięciakiewiczowi, która dała mu okazję do nowej charakteryzacji. Dekoracje wnętrza zaprojektował z właściwą sobie rzeczowością Jan Smosarski, a mgiełkę londyńską widoczną za oknem odpowiednio naświetlił F. Stawiński.

Administratorowi B. Kollerowi przypadło wdzięczne zadanie przełamania nieufności początkowej ze strony publiczności, którą w tym zimnym klimacie trzeba zagrzewać do chodzenia do teatru. Zresztą sama sztuka w założeniu swym poważna, zasługiwała aby ją raczej wystawić w pełnym sezonie, a nie u progu — niedoszłych zresztą — kanikuł. (On)

Doświadczeni Brytyjczycy, o ile nie są zarażeni bakcylem tenisa i jeżeli nie wybierają się zagranicę, planują swój urlop na okres dwóch tygodni do Wimbledonu, bo w tym okresie pogoda zawsze jest dobra.

W tym roku spryciarze, którzy chcieli skorzystać z doświadczeń sportowców, zawiedli się srodze. Najstarsi tenisiści nie pamiętają tak mokrego Wimbledonu. Nie było prawie dnia, by nie padał deszcz, a w ostatnią finałową, sobotę lało bez przerwy i gry trzeba było przełożyć na poniedziałek. Ostatni raz zdarzył się taki wypadek w roku 1927, ale wówczas pozostała do rozegrania tylko gra podwójna panów (dwie pary amerykańskie).

●

Było mokro i zimno, ale na emocjach sportowych nie zbywało. Nie dlatego, by poziom spotkań był specjalnie wysoki. Pod tym względem turniej wyglądał raczej minorowo, bo najlepsi mężczyźni przeszli do obozu zawodowców a nowy mistrz Wimbledonu Amerykanin McKinley nie trafiłby wśród nich nawet do pierwszej dziesiątki. Emocje polegały na niespodziewanych wynikach, które sypały się jak z rękawa. Wystarczy powiedzieć, że w singlu męskim do finału doszedł nierozstawiony Australijczyk Stolle, który we własnym kraju jest klasyfikowany jako 6-ty, a McKinley, na swej drodze do zwycięstwa, nie napotkał ani jednego rozstawionego gracza. Jeszcze bardziej zaskakująco zakończyła się gra podwójna. Ostatnio rozstawiona para (Emerson — Australijczyk, Santana — Hiszpan) odpadła w półfinale i finał został rezegrany pomiędzy parami, które nie znalazły uznania w oczach komitetu. Finał, niestety, nie zachwycił. W walce o najwyższy tytuł tylko Osuna był na poziomie. Francuzi po pierwszym secie rozkleili się zupełnie.

Nie był to więc tenis najwyższej klasy. Nie widziało się armatnich serwisów z bezbłędnych smeczów, głębokich, szybkich lobów. To samo odnosi się do finału singla. McKinley jest graczem niesłychanie szybkim, jego skoki graniczą z akrobacją, gra agresywnie, idzie do każdej piłki, ale brak mu szlifu i stylu wielkiego tenisisty i, prawdę mówiąc, na tenisistę nie bardzo wygląda. Ma jednak wiele odwagi, zachowuje się bez zarzutu, choć porywa go temperament, potrafi odbić nieprawdopodobną piłkę i to czyni zeń mistrza, godnego tego tytułu. Stolle, młody Australijczyk, to przede wszystkim doublista i w finale singla znalazł się zupełnie niespodziewanie. Trzeba przyznać, że w czasie turnieju, właśnie w singlu, grał doskonale. To także gracz agresywny o dużym serwisie i dobrej siatce.

Faworyt turnieju Emerson, który w ćwierć-finale przegrał do Niemca Bungerta, nie jest wielką indywidualnością i stanowi raczej gorszą kopię swych wybitnych rodaków: Rosewalla, Hoada, Andersona, Coopera i Lavera, którzy walczą już jako zawodowcy. Hiszpan Santaga potrafi grać doskonale i wówczas zadziwia finezją i lekkością. Wygrany przezeń mecz z Osuna wart był finału. Niestety, miewa także złe dni i wówczas jest prawie bezradny. Wbrew wszelkim przewidywaniom przegrał ze Stolle w trzech setach.

Bungert jest wysokim, przystojnym blondynem o typowo niemieckiej urodzie i niemieckim sposobie bycia, z którego przebija arogancja. Nigdy się nie uśmiechnie, nigdy nie pochwali dobrego zagrania przeciwnika, nigdy nie robi wrażenia gracza, któremu zależy na wyniku. Jest za sztywny, i fizycznie i psychicznie. Trzeci rozstawiony, Australijczyk Fletcher, był chory i w singlu niewiele pokazał, inni rostawieni, także wcześnie poodpadali. Z Anglików najdalej, bo do ćwierćfinału, doszedł Wilson, ale tam rozgromił go bezapelacyjnie McKinley. Z Polaków grał tylko Licis (mieszka stale na Zachodzie) i odpadł w pierwszej rundzie. Nasi juniorzy (Nowicki i Wieczorkówna) także niczego nie pokazali.

McKinley, ledwo wygrał, od razu otrzymał ofertę od przedstawiciela zawodowców Traberta, który obiecał mu 50 tysięcy dolarów za przejście do ich obozu. Nowy mistrz chwilowo odmówił, ale pewno nie będzie się zbyt długo opierać.

Gorzej, że na upór zachorowała międzynarodowa federacja tenisowa i za nic nie chce dopuścić do otwartych turniejów, w których mogliby grać wszyscy. Koniec końców między zawodowcami a amatorami jest tylko ta różnica, że zawodowcy grają lepiej, zarabiają oficjalnie i płacą podatki. W innych sportach (golf, ping-pong) przekreślono już sztuczną przegrodę i nikomu to nie zaszkodziło. Turnieje amatorskie świecą pustkami, Anglicy, choć Wimbledon jest wyjątkiem i przynosi rok w rok 50 tysięcy dochodu, chcieliby widzieć zawodowców na swej trawie, ale sprzeciwia się symbozie Australia a wspomaga ją Ameryka i kilka mniejszych krajów. Do przegłosowania wniosku potrzeba 66 procent głosów i, jak dotychczas, nie udało się ich zmobilizować.

●

Zupełnie inaczej wygląda sprawa z tenisem kobiecym. Tu zawodostwo, poza trenerstwem, nie istnieje a wszelkie próby spotkań opłacanych gwiazd, jak dotychczas, zakończyły się fiaskiem. Dzięki temu dziewczęta, które grają w Wimbledonie, to naprawdę najlepsze tenisistki świata.

Trudno jest zagłębiać się w teoretyczne porównania i wyrażać kto był lepszy: legendarna Lenglen, Wills-Moody, „Little Mo" Connolly czy dzisiejsze mistrzynie, ale napewno Margaret Smith może wytrzymać każde zestawienie. Jest wysoka, doskonale zbudowana, ma zaledwie 20 lat a uczył ją grać sam Frank Sedgman, najlepszy chyba powojenny mistrz Wimbledonu. Jej serwis jest zupełnie męski, taki sam smecz i wolej, jej piłka z kozła jest szybka i głęboka, jej umiejętność pokrycia kortu godna najwyższej pochwały. Dotychczas wygrała wszystko za wyjątkiem Wimbledonu, w którym dwukrotnie przegrała mecze (z Truman i Moffitt), prawie już zapakowane i odstawione do jej gablotki. W tym roku jednak diablik tenisowy nie miał już nad nią mocy. Doszła do wszystkich trzech finałów i dwa z nich wygrała. Jej mecz z Billie-Jean Moffitt był klasycznym przykładem nowoczesnego tenisa. Serwis i do siatki, return-serwis i do siatki. Ta dziewczyna w niejednym kraju mogłaby grać w męskiej drużynie pucharu Davisa. Inżynier Majewski, mój przedwojenny znajomy, który jest obecnie prezesem Polskiego Związku Tenisowego, powiedział z melancholią, że w grze podwójnej to pewno także i w Polsce.

Mała Moffitt, w okularach, o wyglądzie szkolnej dziewczynki (ma lat 19) jest już tenisistką dojrzałą i rutynowana. Przez dwa ostatnie lata była mistrzynią w grze podwójnej, w tym roku doszła do finału singla, bijąc po drodze drugą rozstawioną L. Turner (Australia), dawną mistrzynię Marię Bueno (Brazylia) i Angielkę Ann Jones. Jej gra to także serwis, smecz, wolej, atak i duża szybkość.

Amerykanka Darlene Hard grała dobrze i doszła do dwóch finałów w doublach, ale singla z Margaret wygrać nie mogła. Jej gra jest także męska, także agresywna, ale wszystko robi trochę gorzej od swej australijskiej rywalki.

Maria Bueno, mistrzyni z roku 1959 i 1960, to w singlu już tylko cień dawnej, wspaniałej tenisistki. Choroba, którą przeszła dwa lata temu, odebrała jej siły.

Z Angielek najlepszą jest jednak Christine Truman. Schudła, poprawiła kondycje i grała naprawdę dobrze. Ona jedna potrafi nawiązać walkę z każdą przeciwniczką z widokami na zwycięstwo. Gdy jest w formie, jej serwisy, smecze i drajwy są groźne dla każdego. Przegrała z Hard, ale dzielił je włos różnicy. Ann Jones gra solidnie i nie przegrywa do słabszych, ale na trawie jest stanowczo za wolna. Moffitt atakowała jej backhand, szła do siatki i kończyła zbyt wysokie i zbyt powolne reposty.

●

W czasie ćwierćfinałów siedziałem obok starszej, siwej Angielki i nawiązałem z nią rozmowę. Okazało się, że tenis zna jak pacierz, sama grała do ostatnich lat (teraz przerzuciła się na golf) a Wimbledon ogląda od bardzo dawna.

— Pewno pan nie uwierzy, ale dwa lata temu spędziłam całą noc w kolejce, by wykupić jeden z 300 biletów, które są do dyspozycji każdego dnia i pozwalają na siedzące miejsce.

— Niemożliwe!

— Dlaczego nie? To wcale nie takie straszne. Przychodzi się z leżakiem albo ze śpiworem, z kocami, z jedzeniem i spędza się noc w miłym towarzystwie entuzjastów. Wieczorem, gdy tylko sformuje się ogonek, przychodzi policjant, odlicza pierwszych 300 osób i resztę odsyła łagodnie do domu, by nie czekały nadaremnie. Następnego ranka, o godz. 6-tej, znowu pokazuje się policjant i każdemu daje kartę z kolejnym numerem. Ta numeracja będzie ściśle przestrzegana przy kasie o godzinie 2-giej po południu. Do tego czasu jesteśmy wolni i możemy wrócić do domu, wykąpać się, zjeść śniadanie i odpocząć.

Spojrzałem na moją sąsiadkę i poczułem się nieco zażenowany. A mnie się wydawało, że jestem już za stary, by oglądać mecze z miejsc stojących.

Jakże wielka jest tajemnicza, niezrozumiała dla postronnych, magia sportu!

Przy takich widzach i przy takim podejściu Wimbledon na zawsze pozostanie największym, najwspanialszym turniejem świata.

●

Wyniki finałów: gra pojedyńcza panów McKinley — Stolle 9:7, 6:1, 6:4. Pojedyńcza pań: Smith — Moffitt 6:3, 6:4. Podwójna panów: Osuna — Palafox/Barcley — Darmon 4:6, 6:2, 6:2, 6:2. Podwójna pań: Bueno — Hard/Ebbera — Smith 8:6, 9:7. Gra mieszana: Fletcher — Smith/Hewitt — Hard 11:9, 6:4.

Józef Garliński

30-lecie ludobójczego głodu na Ukrainie

Towarzystwo Anglo-Ukraińskie wespół z Ukraińskim Komitetem Protestacyjnym urządziło 2 lipca 1963 w londyńskim Caxton Hall zebranie dla uczczenia pamięci ofiar wielkiego głodu na Ukrainie z roku 1933. Zebraniu, które zgromadziło powyżej trzystu osób przewodniczył Auberon Herbert, a prócz niego zasiedli w prezydium: grecko-katolicki biskup Augustyn Horniak, prezbiter ukraińskiej autokefalicznej cerkwi prawosławnej S. Mołczaniwskij, przew. Komitetu Protestacyjnego, W. Babyckyj oraz sekretarz tegoż I. Dmytriw; ponadto Białorusin W. Ostrowski, Bułgar — Petrow i znany publicysta brytyjski Malcolm Muggeridge. Na sali byli obecni: p. J. Romanow Głowacki członek EZN, oraz przedstawiciele prasy polskiej.

Po zagajeniu przez Auberona, przemawiał M. Muggeridge, który jako korespondent dziennika brytyjskiego „Manchester Guardian" przebywał w 1933 r. w Moskwie i pojechał stamtąd na Ukrainę, kiedy wiadomości o głodzie dotarły do zachodnich korespondentów. Z kolei mieszany chór ukraiński odśpiewał „Ojcze nasz" po czym solidarność z tragiczną rocznicą narodowa Ukrainy wyrazili, imieniem Białorusinów — W. Ostrowski oraz Bułgarów — p. Petrow. Następnie obszerny referat wygłosił W. Babyckyj, który przeprowadził analogię pomiędzy ludobójstwem, popełnionym przez Moskwę w roku 1933 na narodzie ukraińskim, a podobną zbrodnią późniejszą Hitlera, który kazał wymordować miliony Żydów. Jako ostatni, przemówił krótko przewodniczący londyńskiego Koła Angol-Ukr. John Jolliffe.

Na zakończenie przew. A. Herbert przedstawił do uchwalenia rezolucję w języku angielskim, która stwierdza w pierwszym punkcie, że **„głód na Ukrainie z roku 1933, z którego zmarło sześć milionów naszych rodaków, mężczyzn, kobiet i dzieci, był spowodowany przez okrutną i zbrodniczą politykę kolektywizacji rolnictwa, wywłaszczenia i prześladowania ukraińskich chłopów, jakoteż przez rekwizycję dla państwa rosyjskiego wszystkich rezerw żywności na Ukrainie za pośrednictwem bezlitosnych i nieludzkich organów bolszewickiej partii i państwa".**

W dalszym ciągu rezolucja wykazuje, że Moskwa rozporządzała w roku 1933 znacznymi zapasami własnej, rosyjskiej żywności i wstrzymywała się celowo od udzielenia pomocy, wymierającej z głodu Ukrainie. **„Ten fakt więc — czytamy w rezolucji — że dla głodującej Ukrainy nie nadeszła żadna pomoc z Moskwy stanowi jeden z dowodów, prowadzących do wniosku, że Wielki Głód na Ukrainie w roku 1933 został celowo zmontowany przez Stalina oraz jego dyktatorską klikę rosyjsko-komunistycznych imperialistów, aby złamać opór narodu ukraińskiego wobec moskiewskiego panowania kolonialnego oraz zmusić ukraińskich chłopów do oddania własności i stania się niewolnikami rosyjskiego państwa bolszewickiego".**

W konkluzji rezolucja wzywa świat wolny do postawienia przed sądem bolszewickich przywódców, winnych ludobójczej zbrodni, popełnionej na narodzie ukraińskim oraz do potępienia w ogóle rosyjskiego imperializmu i kolonializmu. **„Wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli — brzmi końcowe zdanie — do poparcia z całego serca walki o wolność Ukrainy oraz innych ujarzmionych narodów przeciw bolszewickiemu imperializmowi rosyjskiemu".**

Po jednogłośnym przyjęciu rezolucji, chór odśpiewał narodowy hymn ukraiński „Szcze ne wmerła Ukraina...". (s)

TRANSPORT KOLEJOWY W POLSCE

Dwutygodnik katowicki „Rada Robotnicza" (nr 19) pisze, że „w okresie ostatnich lat coraz bardziej pogłębia się dysproporcja między wzrostem zapotrzebowania gospodarki na usługi przewozowe a zdolnością transportu kolejowego. Podstawową przyczyną jest niedoinwestowanie transportu kolejowego".

W okresie szczytowych przewozów jesiennych — stwierdza „Rada Robotnicza" — kolejom brak jest 300 lokomotyw towarowych. Przy tak dużych brakach „okazuje się również, że plany remontu parowozów nie są wykonywane, choć istnieją realne możliwości przyspieszenia napraw, co dałoby 370 parowozów dla eksploatacji". (FEC)

●

JAK W POLSCE MOŻNA ZAROBIĆ TYSIĄCE ZŁOTYCH?

Warszawski „Tygodnik Demokratyczny" (18 czerwca br.) informuje swoich czytelników, jak w Polsce można zarobić tysiące złotych? Oto kierownik krakowskiego baru „Kazimierz" zażądał od bufetowych płacenia sobie po 10 złotych od każdej sprzedanej butelki alkoholu.

W ten sposób w okresie pół roku kierownik uzyskał od bufetowych 270,000 złotych. Butelek alkoholu sprzedano w tym czasie 27,000. Zarobki takie nie należą do wyjątków. Zwłaszcza na odcinku handlu istnieje w całym kraju gęsta sieć różnych oficjalnych i nieoficjalnych dyspozytorów i pośredników, którzy zarabiają tysiące złotych. (FEC)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

B.D.I.C

W. H. Bullock 15)

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasieńczyk

Związany z pańszczyzną był system serwitutów, czyli wspólnych praw gminy na gruntach pana. Dotyczyły one głównie prawa zbierania drzewa opałowego, wycinania budulca i wypasania bydła na łąkach. Do roku 1846 gminy, czyli zbiorowości chłopów, uważały te prawa do pewnego stopnia za przywileje otrzymane od pana, ale w owym roku rząd austriacki chcąc podburzyć chłopstwo do wyrżnięcia szlachty oświadczył, że cała ziemia z samego prawa należy do chłopów. Od tej pory nie tylko nie traktowali serwitutów za objaw szczodrobliwości pana, ale wzięli rząd za słowo i rozpoczęli agitację za objęciem w posiadanie całej własności swych dawnych panów. Przed upływem roku 1848 szlachta skasowała pańszczyznę i ustanowiła chłopów bezwarunkowymi właścicielami tych gruntów, które przed tym dzierżyli na tak ciężkich warunkach.

Gdy rewolucja roku 1848 została w Wiedniu stłumiona, rząd austriacki odmówił ratyfikacji spontanicznego aktu szlachty i postanowił przypisać sobie całą zasługę. W tym celu rząd rozpowszechniał w całej Galicji proklamację, że szlachta nie miała prawa zrobić tego co zrobiła, że poprzednie warunki posiadania ziemi chłopskiej były jak najbardziej skandaliczne i w ogóle całkowicie demoralizującą chłopów komunistycznymi ideami. W rezultacie chłopi zaczęli się na czyn szlachty zapatrywać więcej z podejrzliwością niż z wdzięcznością. W dalszym ciągu deklaracja głosiła że rząd, który sam jeden tylko jest władny znieść pańszczyznę, widząc gorliwość okazaną przez chłopów (w czasie rzezi z roku 1846) uznał ich dojrzałość do przyjęcia tak wielkiego błogosławieństwa i ofiaruje im bezwarunkową własność ziemi, w której posiadaniu się wówczas znajdowali. Wreszcie odezwa ta dawała do zrozumienia że w niedalekiej przyszłości, jeśli tylko dalsze zachowanie chłopów okaże się wzorowe, znajdą się dla nich dalsze łupy do podziału. Gdy się zna te fakty, nie trudno jest zrozumieć wrogie nastawienie galicyjskiego chłopstwa wobec powstania tak usilnie podniecanego przez panów. Usługi, jakie chłopi są w stanie oddać, i jakie oddają rządowi, są ogromne.

Jeśli pod nazwą rządu rozumie się maszynę, która krajowe zasoby rozwija w sposób najkorzystniejszy dla narodu, to nic podobnego w Galicji nie istnieje. Istnieje tam natomiast gigantyczny system policyjny. Pierwszym — i jak mi mówiono bardzo uzdolnionym — policjantem jest hr. Mensdorff-Pouilly, a ostatnim chłop w swojej baranicy. Pośrednimi stopniami pomiędzy nimi są: *Kreisamtmann, Bezirksamtmann* i wójt będący kierownikiem gminy. To ostatnie indywiduum otrzymuje zlecenia od naczelnika powiatu, naczelnik powiatu od naczelnika okręgu, a ten od hr. Mensdorffa-Pouilly natchnionego duchem Metternicha, który choć już zmarł żyje w udręczeniach Włochów, Węgrów, Polaków i wszelkich innych narodów deptanych przez ten przeklęty system.

Chłopi we wsiach Galicji zostali zorganizowani w regularną policję i otrzymali rozkazy zatrzymywania wszystkich nieznajomych i podejrzanych i odstawiania ich do wójtów. Dam tu przykład jak najbardziej codzienny. Ksiądz ze wsi albo ziemianin, który z jakiegoś powodu znaleźli się poza swym najbliższym sąsiedztwem, są chwytani jak włóczędzy — lub jak psy zabłąkane w nieznajomej dzielnicy miasta — i aresztowani przez chłopa, lub bandę chłopów — w nocy przeważnie przez całą ich bandę. Pierwszym krokiem jest zaprowadzenie nieszczęśnika do wiejskiej karczmy i zmuszenie go do postawienia kolejki wódki. W niektórych, zupełnie wyjątkowych przypadkach dramat nie przekracza tego pierwszego aktu, ale zazwyczaj po podniesieniu kurtyny do aktu drugiego widzimy te same osoby, ale już w domu pana wójta, który surowo domaga się od podróżnego okazania paszportu. Wójt nieodmiennie nie umie ani czytać ani pisać, ale po obejrzeniu dokumentu wielokrotnie i z wszystkich stron — przy czym bardzo często trzyma go w rękach do góry nogami — zwykle oświadcza zebranej kompanii, że jest to bardzo zły paszport. Wobec tego nieszczęsną ofiarę odwozi się, często dziesięć albo piętnaście mil z drogi, do naczelnika powiatu, który przeważnie w danym momencie je obiad albo śpi, lub jest poza odmem — tak że z reguły traci się cały dzień czasu na te szykany. Mało który spośród ogólnie szanowanych proboszczów lub ziemian wzdłuż granicy uniknął przynajmniej paru takich nieprzyjemnych przygód.

I nie ma żadnego znaczenia kim jest zatrzymana osoba: każdy musi stanąć przed wójtem. Książę Lubomirski, jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich w Galicji, opowiadał mi że i on był dwukrotnie zatrzymany przez chłopstwo w wioskach przylegających bezpośrednio do własnych dóbr. Gdy powstańcy wpadli na świetny pomysł przebierania się w stroje urzędowe w celu zapewnienia sobie swobodnego przejazdu i przewiezienia przez granicę całych furgonów broni, wójtowie szybko zwęszyli podstęp i postanowili udaremnić te sposoby. W parę dni po powzięciu na zebraniu gromadzkim odpowiedniej uchwały, w pewnej wiosce zjawiło się paru „podejrzanych" urzędników powiatowych. Natychmiast wzięto ich za kołnierze i pomimo gwałtownych protestów wypuszczono dopiero po kilku godzinach, gdy omyłka wyszła ostatecznie na jaw.

Wszelki transport broni przez granicę i organizowanie nowych partii byłoby zupełnie niemożliwe w kraju rojącym się od szpiegów i od chłopskiej policji, gdyby nie jedna okoliczność: postawa wojsk węgierskich. Pamięć roku 1849, gdy ich własną wolność okrutnie deptały sprzymierzone siły austriacko-rosyjskie, jest wciąż świeża, w sercu każdego Węgra, a nienawiść podwójnej opresji zakorzeniona zbyt głęboko, by mogli się kiedykolwiek stać narzędziami austriackiej tyranii. Dostarczając zaopatrzenia i amunicji do polskich obozów wojska węgierskie przyczyniły się bardzo poważnie do podsycania powstania.

ROZDZIAŁ VII.

Galicja (ciąg dalszy)

Gdy się człowiek znajdzie w polskim dworze, wszystko idzie łatwo — z wyjątkiem wyjazdu. Jeśli nawet gospodarz zgadza się już na wyjazd, prawdopodobnie będzie się upierał przy odwiezieniu gościa do sąsiadów, którzy z kolei przekażą go do następnego dworu. Ta metoda podróżowania jest tak powszechnie przyjęta w Polsce, że zanim minął tydzień, stwierdziłem zupełną bezużyteczność mego wydatku na konia. Choć jednak własny koń nie był absolutną koniecznością, przekonałem się że stanowi wielką wygodę i z reguły w sposób jak najbardziej uprzejmy upierałem się odbywać przynajmniej pół dziennego dystansu konno. Bo prawdę mówiąc, nie należy do przyjemności być wieziony w cztery konie haniebnymi drogami w nie resorowanym pojeździe. Przez kilka godzin dziennie można znieść ten sposób posuwania się naprzód, ale cały dzień takiej jazdy musi powalić z nóg nawet silnego człowieka, chyba że ma kręgosłup z żelaza.

Wśród najprzyjemniejszych moich wspomnień z Polski znajduje się mój pobyt w zamku w Dzikowie, rodowej rezydencji Tarnowskich. Mój gospodarz hrabia Tarnowski dopiero niedawno objął w spadku ten majątek i wielka panowała tam radość, gdy młoda jego żona — ze znakomitego rodu Zamoyskich — powiła mu syna i dziedzica.

W czasie mojej wizyty hrabia Tarnowski miał dwóch braci, bardzo żywych i przyjemnych ludzi, z których starszy był w wieku 25 lat życia. Jeden z nich został w dwa tygodnie później zabity w czasie potyczki z Rosjanami, wykazawszy niebywałe męstwo. A teraz z ostatnich relacji z Krakowa dowiaduję się, że drugiego Austriacy skazali na dwanaście lat więzienia w samotnej celi. Oto jest cena życia i wolności w Polsce.

Podjeżdżającemu do Dzikowa od strony rozwleczonego żydowskiego miasta Tarnobrzega wydaje się że zamek stoi na tym samym poziomie co miasto. Ale zaraz po wejściu do hallu i wyjrzeniu przez tylne okna czeka gościa niespodzianka: tu grunt opada gwałtownie i zamek jest niedostępny z tamtej strony. Widok z górnych okien jest wspaniały — daleko poza Wisłę w głąb rosyjskiej Polski, z błyszczącymi w słońcu bramami i wieżycami Sandomierza na pierwszym planie.

Nie będę się szeroko rozwodził o eleganckiej małej kaplicy z prywatną familijną stallą, do której wchodzi się z głównego korytarza zamku ani o skarbach w galerii obrazów i w muzeum, gdzie znajduje się wysadzana drogimi kamieniami berło hetmana Tarnowskiego, ani o dębowych parkietach i kręconych schodach. Muszę jednak specjalnie wspomnieć o bibliotece, która wydaje mi się w swoim rodzaju najdoskonalsza z wszystkich jakie widziałem w życiu. Jak na prywatny zbiór jest ona bardzo bogata w manuskrypty i stare książki, ale co uderzyło mnie najbardziej, to jej ogólny malowniczy i wygodny kształt. Jak długo będę żył nigdy nie zapomnę starych okien z witrażami, poprzez które płynie światło słoneczne przydające łagodnego blasku bogato rzeźbionemu krzyżowemu pułapowi i ciekawym drewnianym płaskorzeźbom półek na książki. Wydaje mi się niemożliwością stworzenie wnętrza bardziej zachęcającego i lepiej przystosowanego do spokojnych studiów. Myślę, że jest to jedyna biblioteka, gdzie zawsze czułbym pragnienie zdjęcia książki z półki, by usiąść i czytać ją zaraz na miejscu.

Znalazłszy się w bezpośrednim sąsiedztwie Sandomierza należącego do rosyjskiej Polski postanowiłem dla eksperymentu przekroczyć granicę i przekonać się jak władze potraktują zwykłego podróżnego. W wykonaniu tego planu zjawiłem się z moim paszportem w austriackim urzędzie celnym na południowym brzegu Wisły i zażądałem odnotowania normalnej wzmianki i przepuszczenia mnie. Nigdy nie widziałem człowieka tak bezbrzeżnie zdumionego jak ten urzędnik, gdy zapewniłem go że podróżuję dla przyjemności. Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu, kiedy ten biedny jegomość odnotowawszy w moim paszporcie: „Poddany brytyjski z Londynu, podróżujący dla przyjemności z Galicji do Polski", położył pióro i wykrzyknął z przejęciem: „Tylko Anglik może się na to zdobyć!" W krótkim czasie przekonałem się jak mało przyjemności można było znaleźć w Polsce, ale o tym napiszę później.

Galicyjski brzeg Wisły jest zupełnie płaski, bez żadnych wzniesień aż do Podkarpacia. Ale po stronie polskiej strome piaszczyste zbocza stwarzają więcej wrażenie wybrzeża morskiego niż rzecznego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SZKOCJA

OBRADY KOMBATANTÓW W EDYNBURGU

W czerwcu odbyło się w Domu Kombatanta w Edynburgu nadzwyczajne zebranie członków Koła b. Żołnierzy Dowództwa I Korpusu i Oddziałów Pozadywizyjnych celem zastanowienia się nad sytuacją, jaka wytworzyła się przez nagłą śmierć prezesa Koła ś.p. majora Czesława Gąsiorkiewicza. Wszyscy zgodnie wypowiedzieli się za dalszym istnieniem Koła i za dotychczasową jego działalnością. Zebranie podkreśliło, iż Koło nadal stoi na gruncie niepodległościowym. Podkreślenie tego rodzaju było konieczne z uwagi na wzmożoną działalność różnych wtyczek reżimowych.

Z kolei dokonano wyborów uzupełniających do Zarządu, który ukonstytuował się jak następuje. prezes — J. Bełtowski, sekretarz — H. Bilakiewicz, skarbnik — J. Mirczyński, członek — W. Organistka; Komisja Rewizyjna pozostała w niezmienionym składzie: płk Fr. Pokorny i Wł. Kowalczyk.

Ponieważ dość poważna ilość członków Koła zamieszkuje Falkirk i okolicznych miejscowościach, zebranie poleciło Zarządowi nawiązanie z nimi możliwie szybko bezpośredniego kontaktu. Zebranie wypowiedziało się również za dalszą współpracą Koła z Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu.

Na terenie Szkocji działają następujące Koła Oddziałowe: Koło b. Żołnierzy Dowództwa I Korpusu i Oddziałów Pozadywizyjnych z siedzibą w Edynburgu, Koło Spadochroniarzy z siedziba w Leven, Koło b. Żołnierzy 2 Baonu Grenadierów „Kratkowanych Lwiatek" i Koło 9 Pułku Ułanów Małopolskich — Sekcja Szkocja.

(B)

GLASGOW

W HOŁDZIE GEN. SIKORSKIEMU

W Domu Polskim im. Generała Władysława Sikorskiego w Glasgowie odbył się w niedzielę dnia 23 czerwca uroczysty obchód 22-tej rocznicy tragicznej śmierci ś. p. Generała Władysława Sikorskiego, Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i premiera Rządu Polskiego. Obchód ten zorganizowało Towarzystwo Społeczno-Oświatowe, które jest właścicielem Domu Polskiego w Glasgowie.

W godzinach rannych ks. proboszcz Jan Gruszka odprawił solenne nabożeństwo za spokój duszy ś.p .Generała przy bardzo licznym udziale miejscowych Polaków. W godzinach popołudniowych w Domu Polskim im. Generała odbyła się uroczysta akademia, która zagaił prezes Towarzystwa, p. Władysław Bednarek. Głównym punktem programu akademii było przemówienie dr. H. Grossmana, oficera sztabu generała Sikorskiego w latach 1919-1921. W przemówieniu swoim dr Grossman położył główny nacisk na okresy w życiu generała Sikorskiego, związane ściśle z losami kraju, a mianowicie: gdy w czasie wojny polsko-bolszewickiej dowodził V. Armią, gdy w okresie głębokiego kryzysu wewnętrznego stanął na czele rządu, i wreszcie w latach 1939-1943, gdy na swych barkach dźwigał podwójną odpowiedzialność — szefa rządu i naczelnego wodza. Przemówienie dra Grossmana było ilustrowane urywkami przemówień generała Sikorskiego, nagranymi w czasie wojny.

W części drugiej, artystycznej, akademii, której program dostosowany był i poziomem i charakterem do powagi uroczystości, wystąpili: p. Halina Gworkowa i p. L. Bednarkówna — deklamacje, p. St. Gorzkowski (fortepian) i p. B. Górski (śpiew).

W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele organizacji polskich z Edynburga i Falkirk.

Prezes Towarzystwa, p. Bednarek odczytał nadesłane pod adresem Towarzystwa listy z racji tej uroczystości, a wśród nich list od pani Heleny Sikorskiej. (B)

BRIDŻ

Planowanie gry przez rozgrywającego jest łatwiejsze, bo sam prowadzi grę. Natomiast obrońcy muszą współpracować i zgadywać jakie karty posiada własny partner

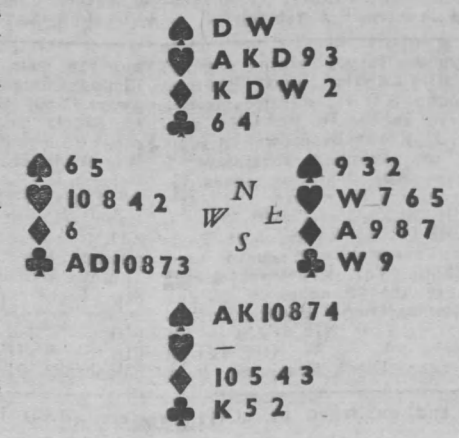

S rozgrywa cztery piki. W zaatakował 6 karo. Analiza obrońcy E: Po otwarciu stołu domyśla się, że partner jego wyszedł z singla. Nie ma asa i króla trefl, bo w tym kolorze otworzyłby grę. Obrońca który machinalnie odpowie karem pozwoli na wygranie gry. Wie, że trefle mogą polecieć na honory kierowe. Więc to obrony nie załatwia. Podgrywa zatem trefla. S zabije królem, teraz z kolei W musi poruszać mózgiem. Jedyną jego nadzieją jest wpuszczenie partnera treflem szukając dojścia do niego W lub 9. To ryzyko jest konieczne i gdy się udaje przebitka karowa kładzie grę. Oczywiście gdy S nie położy króla trefl E może od razu dać przebitkę karową.

To proste na pozór rozumowanie jest pouczające dla wistujących, którzy ażeby obronić grę muszą myśleć i ryzykować.

Kazimierz Schleyen

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20 Princes Gate, London, S. W. 7.

Przed wyprawą dwu panów H. do Moskwy

(Dokończenie ze str. 1)

Londyński „Observer", pozostający w dobrych stosunkach z brytyjskim Foreign Office — jak można wnioskować choćby z faktu, że posądzony o kontakty z wywiadem sowieckim Kim Philby, po zdymisjonowaniu go przed kilku laty ze służby zagranicznej, został właśnie temu pismu podsunięty na korespondenta — podał bm. trzy punkty wytyczne, jakie ma lord Hailsham otrzymać: **„całkowite zawieszenie próbnych wybuchów, traktat o wspólnym zapobieganiu rozprzestrzeniania się broni nuklearnych i porozumienie, odnośnie do serii przyszłych spotkań „na szczycie", celem wspólnego dyskutowania innych problemów między Wschodem a Zachodem".** Całość nazwano w Observer'ze — **„brytyjskim planem poprawy stosunków Zachodu z Sowietami".**

Głosy propagandy ale i ostrzeżenia

Jak widzimy, przytoczony wyżej organ londyński, który należy do najgorętszych propagatorów zbliżenia z Sowietami, formułuje daleko idący program rozmów anglo-amerykańsko-sowieckiego. Tak daleko, jakby zerwanie Moskwy z Pekinem stało się już faktem i jakby usposobiło to Sowiety rzeczywiście do realnych kompromisów z Zachodem.

Optymizm taki pozostaje w zgodzie z głosami „sowietologów", którzy od lat „pracują" w konflikcie sowiecko-chińskim, jako podstawie zbliżenia między Zachodem a Sowietami, do których należy m.in. David Floyd z londyńskiego „Daily Telegraph". W tymże tonie skomentował on ostatnie wypadki z tej dziedziny na łamach wspomnianego pisma w dniu 5 bm. w artykule pt. „Niedźwiedź i smok". Wyolbrzymiając jaskrawo rzekomą głębokość różnic między Rosją a Chinami posuwa się do ... anektowania tej pierwszej na rzecz Zachodu i Europy. Pisze mianowicie w konkluzjach dosłownie: **„Jest to konflikt między dwoma wielkimi i rozległymi narodami oraz dwoma żywotnymi mocarstwami. Jest to konflikt między Wschodem i Zachodem, między Azją i Europą, między białymi a żółtymi ... różnic między sobą nie będą mogli nigdy wyrównać".** Z tym zaliczaniem Sowietów do Zachodu, to chyba Floyd przeholował na najbardziej prosowieckie gusta!

Szczęśliwie, nie wszyscy rzeczoznawcy brytyjscy ujawniają tak bezkrytyczny optymizm w odniesieniu do perspektyw zerwania między Moskwą a Pekinem oraz tego ewentualnych skutków. L. Schapiro na łamach londyńskiego „The Sunday Times" w artykule pt. „Inna zimna wojna" ostrzega, że nawet gdyby do tego doszło **„nie powinno to być powodem do bezkrytycznej radości na Zachodzie. Przesłanka, którą się często przyjmuje, że w razie zerwania z Chinami Chruszczow będzie szukał szczerego porozumienia z zachodnimi mocarstwami, wydaje mi się niebezpiecznym wishful thinking. Jest o wiele możliwsze, że będzie natomiast dalej eksploatował rozpowszechnione złudzenia, jakoby spór między Rosją a Chinami mógł być sprowadzony do prostego stwierdzenia że Rosja chce pokoju, a Chiny nie miały by nic przeciw wojnie"**

Warto zanotować ten trzeźwy głos brytyjskiego wykładowcy spraw rosyjskich na uniwersytecie oksfordzkim, który tak bardzo odbiega od propagandy „sowietologów", zadziwiająco równoległej zwykle do życzeń Kremla. Nie można wątpić, że Kim Philby — gdyby nie smyknął był jeszcze dotąd za żelazną kurtynę — propagował by zaciekle zerwanie sowiecko-chińskie jako błogosławieństwo dla Zachodu.

Gotuje się wizyta de Gaulle'a w Waszyngtonie?

Paryż pozostaje na uboczu gorączki anglo-amerykańskiej na tle rozmów sowiecko-chińskich i następnych rokowań własnych z rządem sowieckim. Dochodzą jednak wiadomości, z których wynika, że Stany Zjedn. nie zamierzają bynajmniej lekceważyć na dalszą metę Francji z jej potężnym Prezydentem, mimo czasowych różnic między Pałacem Elizejskim a Białym Domem. Doświadczenie zresztą wskazuje, że polityka amerykańska — naprawdę nie tylko amerykańska — liczy się dopiero ze stanowczymi i twardymi w swoich zasadach partnerami

Wspominając te wiadomości, mam na myśli podaną przez londyński „The Sunday Telegraph" z 7 bm., jakoby w Waszyngtonie robiono już przygotowania do przyjęcia na jesieni tego roku de Gaulle'a. Odpowiednie sondaże zostały zrobione w Paryżu z dobrym wynikiem. Dawno zresztą było wiadome, że Prezydent Francji czuje się zobowiązany do rewizytowania prez. Kennedy'ego, który odwiedził był Paryż w czerwcu 1961. Miejmy nadzieję, że rewizyta nie okaże się czysto kurtuazyjną i dojdzie nareszcie do tak potrzebnego sprawie wolności uzgodnienia stanowisk między Francją a Stanami Zjednoczonymi.

Z. S.

Polskie zycie kulturalne

ODCZYTY I WYSTAWY

Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii łącznie z Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie zorganizowało kolejne , piąte z rzędu publiczne zebranie naukowe, związane ze stuleciem wybuchu Powstania Styczniowego. Złożył się nań referat red. Jakuba Hoffmana pt. **„Marian Dubiecki, Sekretarz Rusi 1863-64"**, wygłoszony w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego. Na tle życiorysu Dubieckiego red. Hoffman określił jego rolę w zagadnieniu polsko-ruskim, tak jak się ono wówczas przedstawiało. Stanowisko Komitetu Centralnego „Ruch" w sprawie ziem wschodnich, a zwłaszcza ziem ruskich przedstawione zostało na podstawie wydawnictw Komitetu Centralnego. A stanowisko rewolucjonistów rosyjskich w tej sprawie omówione zostało na podstawie głosów w „Kołokole" (Herzen, Bakunin).

Wreszcie referent rozważył odpowiedź Rządu Narodowego ze stycznia 1864 r. na memoriał Postępowej Hromady Ukraińskiej, który domagał się pełnego usamodzielnienia ziem ukraińskich. Z całego referatu, jak to podkreślił w końcu referent, wynikało, iż na przeszło pół wieku przed Woodrow Wilsonem Rząd Narodowy ustanowił zasadę samostanowienia narodów.

Nad tym bardzo interesującym odczytem odbyła się następnie ożywiona dyskusja, w której wzięli m.in. udział pp. gen. M. Kukiel, płk dr S. Biegański, prof. P. Skwarczyński i p. Tomiak.

●

Pragnąc choć w części odrobić luki w służbie informacyjnej, wywołane przez urlop kronikarza, wypada zanotować szereg faktów, które miały miejsce w czasie jego nieobecności i nie mogły być uwzględnione przez innych sprawozdawców. Do nich należy spotkanie z **dr. Jerzym Zubrzyckim**, który wykłada na Uniwersytecie w Canberra, urządzone przez Klub „W Galerii" (Grabowskiego) wraz z oddziałem Polskiego Katolickiego Stowarzyszenia Uniwersyteckiego „Veritas". Na zebraniu tym wygłosił dr Zubrzycki odczyt **„O problemach polonii australijskiej"**. Miesięcznik „Kontynenty" urządził wieczór autorski Czesława Miłosza w sali Instytutu im. gen. W. Sikorskiego podczas jednotygodniowego pobytu pisarza w Londynie w drodze z Kalifornii do Europy. Zebranie zagaił redaktor „Kontynentów" **dr F. Śmieja**, stwierdzając, że Miłosz ukończył 50 lat i zasługuje na urządzenie mu jubileuszu. W dorobku ostatnich 10 lat pracy posiada on 14 wydanych tomów, utworów własnych prozy i poezji oraz przekładów . Miłosz czytał następnie swe utwory poetyckie napisane w Kalifornii oraz przekłady poetów kalifornijskich. Wypełniająca salę publiczność urządziła Miłoszowi gorące przyjęcie.

●

Trzecim gościem spoza Londynu w omawianym okresie był **fotograf W. Ruta** z Poznania. Polska YMCA i Stowarzyszenie Fotografików Polskich urządziło wystawę jego fotografii z przedhistorycznego osiedla w Biskupinie. Otwarcia dokonał wybitny archeolog polski, prof. T. Sulimirski. Przy tej sposobności wyświetlony został też film o wykopaliskach biskupińskich. Prehistoria wreszcie a właściwie czasy wczesnohistoryczne były również tematem jeszcze jednego zebrania naukowego.

●

Na posiedzeniu Komisji historyczno-filologicznej Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie w sali Instytutu im. gen. W. Sikorskiego **dr Stanisław Szachno**, miejscowy członek korespondent Towarzystwa, wygłosił referat na temat „Organizacji gospodarczej Sumerów za czasów trzeciej dynastii Ur".

(n)

KÓŁKA ROLNICZE W LICZBACH

„Na ogólną liczbę 40,700 sołectw (wsi) — pisze reżymowy „Zielony Sztandar" (nr. 45)) istniało 1 stycznia br. 27.909 kółek rolniczych i 15.557 kół gospodyń wiejskich. Liczba członkiń i członków kółek rolniczych i kół gospodyń wiejskich wynosiła w tym czasie 1.063,773. Średnio w Polsce na jedno kółko przypada 27 członków. Najliczniejsze są kółka w woj. katowickim, krakowskim i rzeszowskim". *(FEC)*

KRONIKA TYGODNIA

3 lipca

Premier Macmillan oświadczył w Izbie Gmin, że w nadchodzących rozmowach w Moskwie, W. Brytania i Stany Zjednoczone będą się domagały całkowitego przerwania doświadczeń atomowych.

Ojciec Święty przyjął na audiencji prywatnej prezydenta Stanów Zjednoczonych Kennedy'ego.

4 lipca

Do Bonn przybył prez. de Gaulle w towarzystwie licznych członków rządu francuskiego z oficjalną wizytą.

Przemawiającą we Frankfurcie nad Odrą, z okazji zjazdu czołowych przywódców państw komunistycznych we wschodniej Europie, Chruszczow podkreślił trwałość granicy na Odrze i Nysie.

Minister współpracy gospodarczej w rządzie bońskim, Scheel, oświadczył, iż Niemcy zachodnie powinny nawiązać stosunki dyplomatyczne z państwami Europy wschodniej.

5 lipca

Do Moskwy przybyła delegacja Chin komunistycznych dla odbycia rozmów w sprawie różnic politycznych, jakie powstały między Moskwą a Chinami. Przyjęcie delegacji było bardzo chłodne. Jednocześnie rząd chiński ogłosił protest, jaki wystosowano do Moskwy z powodu wydalenia 3 dyplomatów i 2 studentów chińskich z Rosji Sow.

W czasie pobytu prez. de Gaulle w Bonn podpisano jedynie układ w sprawie wymiany młodzieży — rocznie 500.000. Natomiast nie uzgodniono stanowiska w sprawie przyjęcia W. Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

6 lipca

Lotnictwo egipskie w północnym Jemenie użyło — jak donosi korespondent londyńskiego „Daily Telegraphu" — gazów trujących przeciwko walczącym powstańcom. 7 osób zmarło a 25 osób małego miasteczka górskiego Al Kawma walczy ze śmiercią. Użycie gazu jest sprzeczne z Konwencją Genewską.

Kapral Brian Patchett, pracujący w wywiadzie brytyjskim w zachodnim Berlinie, przeszedł do komunistów w Berlinie wschodnim. Kapral Patchett miał dostęp do tajnych dokumentów brytyjskich.

7 lipca

Warszawiacy witali entuzjastycznie Prymasa Polski, ks. kardynała Wyszyńskiego, który wrócił z konklawe z Rzymu. Ludność zarzuciła Prymaas Polski kiwatami. Przemawiając na dworcu Prymas Wyszyński wziął w obronę biskupów zaatakowanych w niedawnym przemówieniu przez Gomułkę.

W Pekinie witano demonstracyjnie 5 Chińczyków wydalonych z Moskwy za „nielegalne" rozrzucanie ulotek, zawierających oświadczenie rządu chińskiego w sprawie sporu ideologicznego między Moskwą a Pekinem.

8 lipca

Belgijski minister spraw zagranicznych Spaak spotkał się z Chruszczowem w Kijowie. Tematem rozmów jest całokształt stosunków między Wschodem i Zachodem.

W Berlinie wschodnim rozpoczęła się zaocznie rozprawa sądowa przeciwko sekretarzowi stanu, Hans Globke, w Bonn, któremu akt oskarżenia zarzuca przygotowania za Hitlera ustaw rasowych, będących podstawą do prześladowania Żydów.

9 lipca

W czasie wizyty greckiej pary królewskiej w Londynie doszło do poważnych demonstracji przeciwko gościom. Policja aresztowała 94 demonstrantów.

W Karlsruhe (Niemcy zach.) toczy się wielki proces przeciwko 61-letniemu Hans Clemensowi, b. SS-manowi, oskarżonemu o szpiegostwo. Oskarżony zeznał, iż wywiad sowiecki rekrutował dla siebie agentów przede wszystkim spośród b. Gestapowców i SS-manów. Wywiad sowiecki głęboko spenetrował niemiecką organizację kontrwywiadowczą.

KRĄG HARCERZY z lat 1911 - 1945

Raz harcerzem — zawsze harcerzem. Powiedzenie znalazło uznanie u wiekszości skautów-harcerzy, którzy licznie (40 osób) zjechali się w maju do „Ogniska Polskiego" w Londynie naswój II Zjazd.

Po wybraniu J.A. Zielickiego na przewodniczącego Zjazdu, oddano hołd Marszałkowi J. Piłsudskiemu — pierwszemu Protektorowi ZHP i zmarłemu gen. F. Dindorff-Ankowiczowi.

Przed rozpoczęciem obrad zebrani wysłuchali 2-ch referatów na temat fałszowania historii ZHP w Kraju. Referenci — na podstawie świeżo wydanej książki K. Koźniewskiego „Ognie i Ogniska" — poddali krytyce wypaczenia i celowe fałszerstwa zawarte w tej książce i odsłonili drogi i metody propagandy komunistycznej, dążącej do wychowania młodzieży na komunistów.

Po krótkiej dyskusji przystąpiono do części sprawozdawczej. E. Radwan-Pfeiffer zdał sprawę z przebiegu prac Komitetu, M.B. Grabowski z akcji ufundowania tablicy pamiątkowej ku czci poległych harcerek i harcerzy ,a S. Jankowski z prac Komisji Historycznej, ze stosunków z ZHP i sprawy afiliacji Zespołu przez Związek Harcerstwa Polskiego.

W wyniku ożywionej dyskusji, w której zabierało głos wielu obecnych, przyjęto szereg wniosków i wytycznych dla nowych władz. M. in. uchwalono: absolutorium z podziękowaniem dla Komitetu, nazwać dotychczasowy Zespół: **„Krąg harcerzy z lat 1911-1945"**, wejść w ścisłą współpracę z ZHP przez afiliację Kręgu, z pełną autonomią wewnętrzną, ufundować tablicę pamiątkową w oparciu o składki wszystkich harcerzy, członkami Kręgu mogą być wyłącznie osoby stojące na stanowisku pełnej niepodległości Rzeczypospolitej.

Do nowych władz Kręgu zostali wybrani: przewodniczący — E. Radwan-Pfeiffer, członkowie — A. Drągowski, M.B. Grabowski, S. Jankowski, R. Kawalec. J. Rowiński, A. Saperowa, S. W. Wojstomski, J.A. Zielicki; zastępcy: W. Dłużewski, W. Wenzel, A. Barszcz. Komisja rewizyjna: B. Modro, J. Rymwid-Misiak i S. Zgliczyński, z-cy — Z. Grabowski i J. Śliwiński.

Zebranie zakończono odśpiewaniem pieśni harcerskiej „Wszystko co nasze", życząc nowemu Zarządowi pomyślnej pracy i dziękując przewodniczącemu zebrania za sprawne prowadzenie obrad. Obiecano spotkać się za pół roku na zebraniu towarzyskim.

KOŚCIÓŁ EWANGELICKO-AUGSBURSKI W CIESZYNIE

Według informacji dwutygodnika warszawskiego „Zwiastun" z końcem 1962 roku diecezja cieszyńska Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego liczyła 34.655 wiernych. Chrztów w roku ubiegłym było w tej diecezji 652, ślubów 272, pogrzebów 398. Liczba konfirmantów (osób przystępujących do pierwszej komunii świętej — przyp. FEC) wynosiła 609.

Z nauki religii korzystało w diecezji cieszyńskiej 4.976 dzieci, w Szkołach Niedzielnych brało udział 2.848 dzieci, komunikantów było 25.556, wstąpiło do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego 65 osób, wystąpiło 7 osób. W ostatnim zgromadzeniu diecezjalnym, które odbyło się w niedzielę, 31 marca br. brało udział 20 księży i 38 delegatów parafii. Parafie i zbory diecezjalne zebrały w 1962 roku na cele ogólnokościelne przeszło 165.900 złotych. „Kwoty powyższe — jak informuje dwutygodnik — zostały odprowadzone za pośrednictwem senioratu do Konsystorza w Warszawie". *(FEC)*

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Admin. „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Ile Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart 5.50, wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St Mikiciuk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A. Zieliński, Lisboa, Central Caixa, Post. Nr. 110. — W SZWAJCARII. fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr 28, Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60 kwart. 10.00, rocz 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac." Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00 — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park, Adelaide, S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: $2.10, półroczna: $4.00. Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski, 627, Tracy Street, Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco" 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045

Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.